

Prenumerata wynosi \$1.00 rocz.
 Pojedynczy numer.....5c.
 CENA OGŁOSZEŃ
 Od wiersza druku raz jeden 25c.
 Od cała " " " \$1.00
 Przy powtórzeniu połowę.

Gazeta Chicagoska.

OGŁOSZENIA KUPIECKIE:
 Od cała druku na rok.....\$10 00
 Poszukiwania familijne ni-
 żej cała druku..... 50c.
 Przy powtórzeniu połowę.

Wydawca i Właściciel G. A. KLUPP.

ROCZNIK I.

CHICAGO, ILL., 10go MARCA, 1885.

No. 13

Entered at the Post Office at Chicago, Ill., as Second-Class Matter.

Następujących Panów zamiejscowych mianujemy i upraszamy na agentów GAZETY CHICAGOSKIEJ z prawem odbierania abonamentu i kwitowania w naszym imieniu:

BUFFALO, N. Y., A. F. Górski,
 124 Townsend St.
 DETROIT, Mich., Jan Deja, Jan Lemke
 LA SALLE, ILL., Geo. Gostomski,
 GREEN BAY, WIS., Jan Gajewski,
 WILKES BARRE, PA., Józef Czernik,
 SHAMOKIN, PA., J. Klafeta, A. Wejna
 ST. PAUL, MINN., J. Wons
 233 Charles St.
 MT. CARMEL, PA., W. Przybyliński,
 ST. LOUIS, Mo., V. Mazurek,
 1403 N. 9th St.
 J. Kłos, 1242 Broadway
 WINONA, MINN., M. Dunajski,
 BROOKLYN, N. Y., A. Grochowski,
 47 Grand St.
 SUGAR HUTCH, PA., F. Narkoń.
 NEW YORK CITY, S. Krzeniński, 9
 Suffolk Street.
 BEAVER DAM, WIS., A. Nyka.

Chicago.

Lekarze nasi z największą pewnością powiadają, że jeżeli Miasto Chicago, nie będzie lepiej oczyszczane aniżeli dotąd, natenczas przyszłego lata nawiedzi nas cholera. — Zwracamy naszych rodaków uwagę na to, że jest na wardę 14tą przeznaczonych 8 wozów do wywożenia odpadów leżących po ulicach. My nie wiemy, że tyle wozów objeżdża naszą wardę, i wskutek tego zaniesliśmy zażalenie do właściwej władzy, ale nie mając dozwolenia w ręku, nie mogliśmy osiągnąć pożądanego skutku. Wiemy jednakże, że nieraz latem tygodniami leżały po ulicach odpady, szerząc smród i niezdrowe powietrze. — Ulice jak Sloan, Crittenden, Chapin, Bradley, Blackhawk, Fox place, George, Augusta, Pratt, są najwięcej przeludnione i one to najwięcej potrzebują czyszczenia. Najlepiej porządek byłby utrzymany przez to, gdyby przed każdym domem umieszczono pudło lub beczkę do składania odpadów i pilnie przestrzegano aby każdy z mieszkańców do tego się zastósował. W obec grożącej epemii porządek jest koniecznym — a zatem prosimy rodaków, przede wszystkim aby nam dawali znać każdego tygodnia, w którym odpady na ich ulicach nie będą uprzągnięte, a my wtedy będziemy w stanie zaprowadzić porządek. Mamy do wyboru albo porządek i czystość po ulicach albo cholera w pośród nas za kilka miesięcy. — Zdaje się że rodacy pokierują sobą tak, że dobry uczynią wybór.

Zbliżając się wybory wiosenne nasuwają nam to często już powtarzane w naszej "Gazecie" pytanie, dla czego Polacy w naszej wardzie nie mają właściwej reprezentacji. — Nieraz to już próbowano tego, mieliśmy naszych kandydatów w osobach obywateli Kurra i Gillmeistera, ale najszlachetniejsze nasze zamiary rozbiły się o ciasnotę pewnej klasy niby to Polaków, którzy niechęć zrozumieć tego, że tam, gdzie chodzi o rodaka, zamilknąć powinny wszelkie partyjne zobowiązania. Ci to ludzie swoim krzykiem a może i pieniędzmi irlandzkich kandydatów sprowadzają Polaków z właściwej drogi i sprawiają, że oni jedynie ciągną z tego korzyści a re-

szta naszego narodu na tem cierpi. Oni to są kłosem w pośród nas i im prędzej stracą wszelki wpływ leć lepiej będzie dla ogółu. Odwołujemy się do zdrowego sądu naszych rodaków, ażeby nie pozwolili tym razem na żadne rozdwojenie, nie słuchali na poszepty tych złych duchów, aby dla jakichś tam partyjnych powodów zapomnieć o polskiej solidarności. Jeżeli Polak postawionym będzie, czy od jednej czy od drugiej partyi, czy nawet od samych Polaków, jest każdego z nas obowiązkiem wspomagać go i wszelkich dołożyć starań, aby był obranym. Kto tego nie czyni ten jest zdrajcą sprawy naszej, a kto śmie wystąpić przeciwko Polakowi, aby wspomagać jakichś tam Irlandczyków ten jest parszywą owcą, którego wyrzucić trzeba z pośród nas, bo nie zasługuje na miano Polaka.

Zresztą wedle statystyki jest udowodnioną rzeczą, że w naszej wardzie mieszka 5800 Irlandczyków, 17000 Polaków — a w istocie potrafilibyśmy doliczyć się 30.000, bo wielu z nas przez wspaniałą winę jest umieszczonych w spisie Niemców. — Te bądź jak bądź, już ta nawet Adington zauważyła, że jest nas przeszło 3 marca 1885 Irlandczyków, i że urzędowej na s. Irlandczykom, lecz i Polako fill. i że je też dostaniemy do kwietnia i się emisariuszom tych machem i w p w pośród nas z nos w go w Scotla
 W tym czasie o dwóch styszeliśmy kandydatów, których przyjaciele ich podają na urząd aldermana, czyli radnego miasta. Są niemi obywatele Jendrzejek i Osuch. — Są oni obydwa znani pomiędzy nami, jako prawi, uczciwi ludzie i możem śmiało powiedzieć, że żaden z nich, jeżeli wejdzie do rady miasta, nie przyniesie wstydu, lecz owszem zaszczyt imieniowi polskiemu. — Ktoregokolwiek z nich partja postawi, będziemy wspomagać ile sił i wpływu naszego starczy, to taki jest obowiązek Polaka w obec Polaka.

Żle wypłaconą została litość niejakiej pani Cramer mieszkającej pod numerem 262 W. Congress ulicy. — Obdarłusowi jakiemuś, który zapukał do jej mieszkania, prosząc o jałmużnę podała 10 centów, gdy tenże pochwycił jej rękę i równocześnie uderzył tak silnie w twarz że natychmiast zemdleła. W pół godziny potem, któraś ze sąsiadek przychodząc w odwiedziny, zastała ją jeszcze leżącą na ziemi wśród strug krwi, spowodowanej uderzeniem. Jej staraniem udało się przywrócić nie szczęśliwą do życia, a wtedy zobaczono, że wszelkie pieniądze, pierścienie kolczyki zostały ukradzione. Skutki, jakie nieludzki ten czyn dla pani Cramer wywoła, są tem niebezpieczniejsze, że w delikatnym stanie, odpokutuje to zapewne ciężką chorobą. Policja mając dokładny złoźcynicy opis, szuka za nim po całym mieście — ale dotąd nie udało się jej jeszcze go pochwycić.

W miesiącu lutym było przy tutejszej poczcie czynnych 317 listowników, którzy razem dziennie 928 razy roznosili listy a 857 razy, takowe zbierali z rozmaitych pudeł pocztowych. Rozdanych zostało listów rejestrowanych

33,227 zwyczajnych 4,863,726, a kart pocztowych 1,481,468, jakoteż 1,482,464 gazet, a 12,784 listów zaległo na poczcie, ponieważ niemożna było odnaleźć adresanta. W tym samym czasie wybrano z pudeł 4,010,276 listów 1,611,212 kart pocztowych i 1,217,621 gazet. Opłata wysyłanych z miasta listów itp. wynosiła \$30,219,82, a zebrano na poczcie ze sprzedaży marek, kart pocztowych, kopert z markami itd. \$158,000. Wysłano pocztą w kraj dolarów 82,924,16, a za granicę dolarów 21,622,62, a poczta tutejsza wypłaciła za rewersa pocztowe amerykańskie dolarów 552,533,48 a za rewersa zagraniczne dolarów 12,590,75.

Nadspodziewanie spadł po pięknych, nieomal wiosennych dniach w nocy z 5 na 7 marca śnieg — i takowy z małemi przerwami ciągle pada. — Zdaje się, że są to ostatnie podrygi ostrej tegorocznej zimy i spodziewamy się że wkrótce zawita do nas tak pożądana wiosna.

W okolicy Peoria i Randolph ulic utworzyła się formalna banda młodych złodziei pomiędzy 16 a 18 latami. — Aresztowano w tych dniach ich naczelnika niejakiego Frank Taylor i w jego mieszkaniu znaleziono formalny skład rozmaitych pokradzionych rzeczy. — Zapytany, co go spowodowało do zbrodni, odrzekł śmiało, że chce się podobnie stać braciom James (znanym rozbójnikom w Missouri). Nie ulega wątpliwości że czytanie tak zwanych amerykańskich pism dla młodzieży zawróciło mu głowę. Te tak zwane "Weekly for Boys and Girls" "Saturday Night", "Chimney Corner" i tem podobne są słodką trucizną dla młodego pokolenia, bo przedstawiając złodziei w romantycznych kolorach, a zbrodniarzy jako bohaterów, osłoniętych urokiem poezji wnikać w młode i nie ugruntowane umysły wytwarzają reakcyę niekorzystną i prowadzą, jak to w powyższym wypadku wprost do zbrodni. Niechaj myślący rodzice nie uważają tego za drobnostkę, niechaj dorastającym dzieciom, nie dozwolą podobnego czytania, bo niema w tem żadnej korzyści lecz owszem strata moralna.

W sobotę dnia 7go Marca o godzinie 10tej i pół byliśmy świadkami strasznej tragedji. — Emanuel Lenz, mularz liczący lat 36, Niemiec mieszkający pod numerem 167 Augusta St. wpadł do sąsiedniego domu, gdzie u państwa Schulte przebywała rozwiedziona z nim żona Lydia Lenz. — Spotkawszy ją na podwórzu wystrzelił do niej 5 razy z rewolwera, a trafił 2 razy raz w lewe ramię, a drugi raz w piersi. Poczem wrócił do siebie i zakończył swe życie dwoma wystrzałami w głowę. — Właśnie gdyśmy przybyli na miejsce, wydawał ostatnie tchnienie. Żona jego umarła w skutek ran o godzinie 11½ zostawiając sierotę nadzwyczaj miłej urody dziewczynkę siódmioletnią.

Dowiedzieliśmy się od ludzi, u których pani Lenz mieszkała, że często przychodziło do gwałtownych scen pomiędzy rozłączonemi małżonkami i 8 razy już rozłączali się, to znów żyli razem. Sierotę prawdopodobnie pani Szulte przytuli do siebie.

Pogadanka Tygodniowa.

Dzisiejszą pogadankę zamysłamy użytkować zupełnie w celu propagowania agitacyi rozpoczętej w zeszłym numerze naszej Gazety ogólnego protestu przeciwko niesprawiedliwemu prześladowaniu Rosyi. Za rychło jeszcze dzisiaj, abyśmy wnioskować mogli, czy to lacy podejmą myśl naszą i czy znajdą dosyć w sobie siły i wytrwałości, aby nią się tak zając, jak na to zasługuje. — Dlatego chcieliśmy dzisiaj jeszcze raz polecić tę sprawę naszym rodakom i przekonać ich o jej ważności i doniosłości. W kraju gdzie wolność mowy i działania jest dzisiaj zupełnie skrepowaną, agitacya podobna jest niepodobieństwem, a więc na nas spoczywa obowiązek wspomnienia naszych braci.

Jeżeli agitacya się uda, jeżeli zebraniem setek tysięcy podpisów zmusimy kongres amerykański do debatowania nad naszą sprawą, wywoła to co najmniej sensacyą w świecie — i okaże wszystkim narodom, że my Polacy amerykańscy, niezapomnieliśmy o naszej ojczyźnie i potrafimy odczuć jej nieszczęście.

W tej chwili odbieramy *Kurjera Polskiego* z Paryża, a z nim znajdujemy artykuł o ukazie carskim. Daje nam to nie małe zadowolenie, że w piśmie tem, będącem niejako naczelnem piśmie polskiem na emigracyi, znajdujemy mniej więcej tę samą myśl wyrażoną, którą podnieśliśmy zeszłego tygodnia. Przytaczamy naszym czytelnikom, koniec artykułu, który niejako także możnaby nazwać odezwą:

"Jesteśmy wydziedziczeni, wyzuci z własności, jesteście biedni i nędzni, którym prawo zabrania posiadać własność ziemską!

Działajmyż odpowiednio do charakteru wydziedziczonych i wyzutych!

Piszac o tem działaniu przypominamy emigracyi jej narodowe obowiązki!

Sporządzenie protestu przeciwko ukazowi wywłaszczenia, rozpoczęcie po całym świecie agitacyi, mającej na celu potępienie tyranji, która nas gniecie w kraju; — urządzenie zgromadzeń i mitingów ludowych, na którychby uchwalono rezolucje, popierające moralnie walczących z Moskwą Polaków, oto co powinni emigranci zrobić w sytuacji, jaką stworzyły Skierniewice i ukaz Aleksandra III."

Tutaj macie rodacy słowa gazety paryskiej i z nich widzicie, czego kraj się po nas spodziewa.

Rzecz udać się może tylko wtedy jeżeli wszyscy rodacy, a przynajmniej wielka ich liczba, wesprze nas swą pomocą. Sami sobie pozostawieni nie zdziałamy, a w każdym razie będzie to kamieniem pobierczym uczuć patriotycznych społeczeństwa polsko amerykańskiego i pokaże rodakom w kraju, czy w razie jakiej potrzeby będą na nas mogli liczyć. — Obchody powstań i pamiątek narodowych wydadzą się igraszką, jeżeli nie zdolne w nas wzbudzić wyższej myśli i uczuć prawdziwie polskich.

Spodziewamy się zatem po naszych rodakach w całej Ameryce, że przy tej nadarzonej sposobności okażą swój patriotyzm i nie odmówią pomocy w sprawie tak ważnej.

Ze Świata.

Polska.

Nową przychodzi nam zanotować oiarę ojcowskich rządów "batuszki" w osobie biskupa Wileńskiego ks. Hryniewieckiego, który jak donosi *Petersburskije Wiedomosti*, został zawezwany do Petersburga dla usprawiedliwienia się z czynów nieprzyzwoitych i nieprzyjaznych rządowi rosyjskiemu, uwolniony został od obowiązków i wysłany na zamieszkanie do Jarosławia, gdzie będzie pod dozorem policyi. Na czem owa nieprzyzwoitość polega, czytelnicy łatwo zrozumia. Wierne wypełnianie obowiązków kapłańskich — stawianie w obronie uciesnionego ludu przeciw Kochanowom i Tolstojom, oto zbrodnia nie do darowania, to się nazywa dzisiaj nieprzyzwoitością i nieprzyjaznym czynem przeciwko Rosyi. Sprawa ta w obec niedawno zawartej zgody z Rzymem wydaje się jakoby urągawiskiem i spodziewamy się, że Ojciec św. zanieśnie solenny protest przeciwko takiemu postępowaniu. Bo tym sposobem niema w Rosyi prawa dla kapłana katolickiego, jeśli ich pełniących swe obowiązki na podstawie prawa katolickiego można karać jako winowajców i pozbawiać stanowisk. — Słowa wyroku: "Biskup został uwolniony od obowiązków i wysłany na zamieszkanie do Jarosławia pod nadzorem policyi." Są po prostu rozbojem na otwartej drodze. Jak gdyby Kochanowcy i Tolstojowie miały prawo "uwalać" biskupa katolickiego od jego "obowiązków", jak im służy prawo "uwalać" kapitanów, sprawników, czy zasiedelców.

Cała ludność ze łzami w oczach żegnała odjeżdżającego biskupa, obstępiono jego powóz i wołano: "Ojciec błogosław nas, my twoi, już cię nie ujrzymy." Biskup wyszedł z powozu, błogosławił i kilku rzewnymi słowy uspokoił zbolęły tłum zapewnieniem, że los jego w ręku Boga.

"Nie płaczcie, bądźcie mężni, choćby mnie wśród was zabrakło, niech zawsze duch mój i nauki moje będą z wami. Nie upadajcie na duchu, bądźcie silni wiarą w sercu, bądźcie w życiu przykładem nie tylko dla swoich najbliższych, ale nawet dla swych kapłanów, którzy więcej narażeni są na upadek, niż wy. — Bóg jedyna nadzieja nasza."

Temi mniej więcej słowy żegnał pasterz owczarnią swoją, a żegnał pono na zawsze.

W sejmie pruskim toczą się rozprawy nad używaniem języka polskiego w sądownictwie. Dnia 13go Lutego ks. dr. Stablewski w świetnej mowie podał pod krytykę Sejmu nieznośne wyniki szowinizmu niemieckiego. — Wskazał ilu to dotąd ludzi, wskutek nieznośności języka niemieckiego i braku dobrych tłumaczy, dopuściło się krzywoprzysięstwa i ile wydano niesprawiedliwych wyroków właśnie wskutek złego tłumaczenia zznał sądowych. Przytoczył także jaskrawy wypadek, mający dostatecznie stożunki. — Przytaczamy własne słowa ks. dr. Stablewskiego:

"W Październiku roku zeszłego, w czasie posiedzenia sądu przysięgłych, rozmawiał w restauracji gmachu sądowego Polak, sędzia przysięgły, właściciel ziemski, ze swym rodakiem referendaryuszem, także Polakiem, przy śniadaniu w ojczystym języku.

Obecny w lokali przewodniczący sądu przysięgłych radca sądu ziemiańskiego Schmidt, przerwał tę rozmowę i oświadczył, że "w niemieckim gmachu sądowym wolno tylko po niemiecku rozmawiać."

(Słuchajcie! Słuchajcie!)

Kiedy następnie sędzia przysięgły

chciał przed panem radcą usprawiedliwić referendaryusza, powtórzył ów pan swe orzeczenie. "A więc w Wielkiem Księstwie Poznańskim nie wolno w restauracji rozmawiać dwom Polakom prywatnie po polsku?!"

Widać z tego, jak daleko posuwa się w niektórych sferach szowinizm przeciw Polakom.

Ex ungue leonem!

(Bardzo słusznie!)

Na skargę zanesioną do szefa wyższego sądu ziemiańskiego, p. Kunowskiego, nadeszła naturalnie odpowiedź, że nie ma powodu wystąpienia urzędowego przeciw p. Schmidtowi.

Pan minister sprawiedliwości — dodając to z uznaniem — odpowiadając na skargę do siebie zanesioną, oświadczył, iż w każdym razie nie było odpowiednią rzeczą robić sędziemu przysięgiemu zarzut z powodu języka konwersacyjnego, jako też prawie z tego powodu referendaryuszowi kazanie przy świadkach. Poza tem przyznaniem nie zrobił pan minister nic — nie zawyrokował też, czy w ogóle było dozwolonem ganić z tego powodu referendaryusza. Z orzeczenia pana ministra mógłby ten i ów wnioskować, że taka nagana jest uprawniona."

Nie wiemy, a nawet wątpliwy czy te interpelacje naszych posłów, oparte na faktach i dowodach, odniosą pożądaną korzyść. — W każdym razie Niemcy usłyszą słowa prawdy — i może niejednen z nich w duszy sobie pomyśli i przyzna, że niesprawiedliwość nam się dzieje. — Więcej po dzisiejszym kierunku w Niemczech nawet spodziewać się nie wypada. — Skargi te nasze jednakże pozostaną jako materiał do historii naszego męczeństwa i wskażą drogę późniejszym pokoleniom, jak bronić praw nam należnych.

Wszelka petycja, którą ludność polska Księstwa Poznańskiego przedkłada sejmowi pruskiemu, z góry jest odrzucona. Pokazało się to znowu przy świeżych rozprawach komisji szkolnej nad petycją, pod którą głównie podczas pracy wyborczej zbierano po całym księstwie podpisy ojców rodzin. Petycja ta liczyła blisko 60,000 podpisów, a liczne arkusze wędrują dziś jeszcze po kilku powiatach, kiedy w komisji już los petycji jest zdecydowany.

Głównie domagała się tak zwana szkolna petycja, aby rząd znowu duchowieństwu powierzył dozór lokalny nad szkołą ludową, mianowicie nad nauką religii i aby w miejsce niemieckiego języka znowu zaprowadził rząd język polski jako wykładowy; oczywiście ma dziać nauczyć się także obcego języka, ale wtenczas dopiero, gdy jako tako pozna język ojczysty. Co się tyczy duchowieństwa naszego, to ono z bardzo nielicznymi wyjątkami, któreby na palcach policzyć można, zupełnie jest wykluczone ze szkoły, nawet religii nie wolno mu wykładać dzieciom szkolnym, a to nawet w kościele, skoroby władza przypuścić mogła, że wykład podobny ma zastąpić miejsce wykładu szkolnego!

Żądając zmiany w tak smutnych stosunkach, mieli Poznańscy za sobą oczywistą słuszność, ale ani po stronie rządu, ani po stronie zachowawców lub liberalistów nie ma wyrozumienia dla takich prośb. Jedyne centrum stało w obronie prawa przyrodzonego i sprawiedliwości. Referent komisji, zachowawca Hauckwitz, podniósł tylko rzeczy uboczne, pomijając główną treść petycji, która w jego oczach tylko jest rezultatem agitacji polskiej, a więc dla tego samego potępiania jest godną.

Posel Zakrzewski zbijał nadaremnie wywody referenta i wskazywał potrzebę przyjęcia petycji tem, że młodzież szkolna ogólnie i coraz widoczniej upa-

da w księstwie pod rządami obecnej pedagogiki szkolnej. Popierali go członkowie centrum, chociaż żaden z nich ze stosunkami poznańskimi szczegółowo obznajmiony nie jest, wyjąwszy chyba profesora Petersa, mającego obecnie posadę wyższego nauczyciela przy gimnazjum św. Macieja w Wrocławiu. Członkowie stronnictwa katolickiego wskazywali potrzebę uwzględnienia petycji na mocy ogólnego materiału, walczącego na każdym kroku przeciwko rządowopruskiej pedagogice. Kanonik Perger pytał się, z kąd to pochodzi, że w Prusach Zachodnich liczba niedorostków (aż do 18 roku) przestępców pięć razy większą jest od liczby odnośnej Nadreńczyków i Westfalczyków. Przyczyną główną tak smutnego zjawiska może być tylko niedostateczność nauk szkolnych, mianowicie pod względem religii, a temu dziwić się nie można, kiedy rząd wyklucza ze szkoły język ojczysty dziatwy i wpływ duchowieństwa. Profesor Mosler z Trewiru przypominał duchowieństwo alzackie, które mimo swego patryotyzmu francuzkiego chciało przystać na rugowanie języka niemieckiego z wykładu religii; opór stawiony Napoleonomi w tym względzie był wywołany tylko gorliwością o interes religii. Jakże tedy może rząd pruski dziwić się temu, że w okolicach polskich domagają się uwzględnienia ojczystego języka, mianowicie przy wykładzie religii i przywrócenia inspekcji duchownej nad szkołą? Sędzia Spaha popierał petycję głośno, chociaż on weale do gorących zwolenników Polaków nie należał. Profesor Peters, serdeczny przyjaciel Polaków, podniósł fakt uderzający na uwagę, chociaż on sam nie należał do zwolenników szkoły niemieckiej. Otóż profesor Peters, wzywając do uwzględnienia petycji, wskazywał na polu pedagogicznym, że w interesie polskiego pochodzenia dawniej, kiedy wprzód w ojczystym a następnie dopiero w niemieckim języku pobierali nauki, daleko lepsze robili postępy w niemieckim języku niż dziś, kiedy wszystkie nauki w tymże języku obcym pobierają. Naprawdę prosił jednakże mówca, aby porzucono system pod względem pedagogicznym błędny.

Ks. dr. Stablewski przybył także na posiedzenie i został nawet do głosu przypuszczony, chociaż nie jest członkiem komisji. Miał on wprowadzić tylko objaśnienia udzielone taktycznych, ale udało mu się jednakże odeprzeć rozmaite zarzuty komisarzy rządowych Essera i Koeiglera. Ostatni walczył znowu za pomocą wyćników dziennikarskich i sądził, że przymuszać trzeba ludność polską do niemieczyny, kiedy np. *Dziennik Poznański* żąda wykluczenia niemieckich ksiąg z rodzin polskich. Zachowawca von Zitzewitz oświadczył, że rząd pruski z politycznych powodów musi germanizować Słowian w Księstwie poznańskim, trudno zalić się i ubolewać nad niemi, nie wolno im zrobić żadnego ustępstwa. Za tę szczerotę podziękował mu poseł Zakrzewski, zwracając uwagę, że taka zagłada obcoziemców znosi wszelki porządek chrześcijański i wszelką cywilizację. Lecz czy zachowawcy pruscy dbają o takie rzeczy, woła rząd każdorazowego znaczący wszystko w ich oczach. Ostatecznie odrzucono petycję wszystkimi głosami przeciwko 6 głosom centrum i głosowi posła Zakrzewskiego.

Ś. p. Adam Prażmowski, b. profesor warszawskiej Akademii medycy chirurgicznej, oraz profesor b. Szkoły Głównej, głośny astronom i właściciel słynnego zakładu optycznego w Paryżu,

zmarł tamże zeszłego miesiąca w 64 roku swego życia. Urodzony w Warszawie w 1821 roku, od młodości okazywał niezwykle uzdolnienie do nauk matematycznych i fizycznych. W roku 1839 został asystentem przy polskim obserwatorium astronomicznym i odtąd właśnie datuje się jego długoletnia, niezmarowana w tym kierunku działalność. Mianowicie w r. 1846 zajmował się częścią astronomiczną trójkątowania Królestwa Polskiego; w roku 1852 brał czynny udział w pomiarach części rosyjskiej łuku południka; w roku 1860 wysłany był z ramienia rządu do Hiszpanii dla obserwacji zaćmienia słońca; w tymże roku mianowany był profesorem b. Szkoły Głównej, wkrótce jednak stanowisko to opuścił i przeniósł się w roku 1864 do Paryża, gdzie objął zakład optyczny Pallerona i wkrótce zasłynął w całym świecie z licznych w tym kierunku wynalazków i ulepszeń. Badania swoje ogłaszał w wielu pismach i osobnych dziełkach, zarówno w polskim, jak niemieckim i francuzkim języku. Wytrwałą pracą doszedł do wielkiej fortuny. W roku 1874 ożenił się z wdową po Garczyńskim, z domu Marcewską. Od lat kilku ciągle chorował i zeszedł ze świata bezpotomnie.

Francya.

Prezydent rzeczypospolitej unieważnił dwie uchwały państwowej rady miejskiej: 1. usunięcie zakonnice ze wszystkich szpitali paryskich, 2. samodzielny zarząd budżetu miasta Paryża. Celem uspokojenia żądań robotników bez pracy, stawił radny Vaillant następujący wniosek: 1. czas trwania dziennej pracy ogranicza się na 8 godzin, 2. taryfa urzędowa co do płacy będzie ściśle przestrzegana, 3. publiczne budowy w Paryżu będą natychmiast wykonane, 4. paryskim syndykatom robotniczym oddać należy do dyspozycji 50 milionów fr.

Anarchistyczne niepokoje stają się coraz groźniejsze w Paryżu. — Z tego, co w gazetach czytamy zdawałoby się, że Francya dziś w przededniu jakiegoś wielkiego wstrząśnienia — z którego kto wie czy jakie trzęsienie cesarstwo nie wyniknie.

Robotnicy zapowiedzieli w połowie miesiąca lutego zgromadzenie ogólne na placu opery, aby licznym zgromadzeniem rządowi zadokumentować, że dla robotników bez pracy konieczność będzie trzeba zrobić. — Policya w naznaczonym dniu znalazła się dość licznie na miejscu zebrania.

Oddziały gwardyi republikańskiej przeciągały przez plac ku dworcowi św. Łazarza i ku merostwu przy ulicy Drouot. We wszystkich koszarach stały oddziały wojska, gotowe w każdej chwili do marszu. Na bulwarach i ulicach, stykających się z placem, stały licznym tłumy ludu. Tu i owdzie widać było robotników, przeważnie jednak przechodziły żony robotników z żebrzącymi na placu dziećmi. Aż do godziny 3 liczba robotników była niewielka; w restauracjach pełno ciekawych aż do ścisłu. O godzinie kwadrans na 4-tą, 40 konstabli i urzędników tajnej policyi wraz z gwardyą municypalną rozpedzało ludzi z placu i z ulic Auber, Hallevy i innych przyległych. Nie puszczono nikogo, nikt się nie opierał. Minister spraw wewnętrznych i prefekt policyi znajdowali się w przyległym domu, śledząc bacznie wszystkie ruchy. Policya i gwardya municypalna, zajmujące plac, miały przy sobie dobozsa i dwóch trebaczy. Aresztowano na placu dziennikarza Martinet, jednego z głównych przywódców ruchu i nałożono mu kajdany na ręce. O godzinie kwadrans na 5 zaka-

zawo wogóle wstępować na trotoary ulicy Halley i Auber; tłumy ludu na bulwarach były tak ogromne, iż wozy przejeżdżać nie mogły. Na placu Konkordyi i na polach Elizejskich widać było wiele ludzi w łachmanach, czekających na danie hasła do pochodu. Wszystkie bramy w opery były zamknięte. O godzinie 4 i pół aresztowano 2 ludzi, wołających przed kawiarnią amerykańską: „Chleba! chleba!” O godzinie 5 tłumy wzrosły nadzwyczajnie. Mnożą się zastępy demonstrujących. O godzinie kwadrans na szóstą chciano przerwać kordon policyjny i zająć plac opery, ale policya i gwardya municypalna odparły tłumy. Powstał krzyk i hałas niedoopisania, aresztowano kilka osób. O godzinie trzy kwadrans na piątą znów tłumy pchają się ku placowi, przybywa gwardya konna, przyjęta hałasem i gwizdaniem, ale tłumy znów ustępują. Policya i gwardya wypierają lud z całego otoczenia Wielkiej opery. Bulwar jeszcze przepelniony, a o szóstej godzinie tłumy znów wzrastają, wzmocnione nowymi ciekawymi przychodniami, którzy wyszli z biur i sklepów. Policya zamyka wszystkie kawiarnie przy ulicy Auber, Halley i na bulwarze włoskim. Wkracza znowu gwardya konna i aresztuje pewną liczbę osób. Podwójny kordon wojskowy otacza plac i Operę, w której wieczorem nie było przedstawienia. Główną kwatery anarchistów jest wniarznia przy Rue de la Paix. Postanowili oni czekać noc całą, grożąc rzucaniem bomb dynamitowych. O 6 i pół, nowa szarża konnicy, która przyaresztowała 20. Od Opery aż do Chaussee d'Antin wszystkie składy pozamykane. W mieście ogromne wzburzenie i ogólny popłoch. Z samego Grand Hotel wyjechało 23 rodzin, aby opuścić Paryż.

Dzienniki paryżskie donoszą o nowem, a jak się zdaje bardzo poważnem zwycięstwie wojsk francuskich w Tonkinie. Oto udało im się zdobyć 50 miejsc warownych, a nadto cały oszańcowany oboz wraz z żywnością i amunicją, oraz leżącą na drodze do Longsonu miejscowość Dong-Song. Z początku wojska chińskie trzymały się mężnie, ale po kilku nieszczęśliwych potyczkach poczęły nader szybko i w nieładzie cofać się ku granicy. Lada chwila spodziewają się w Paryżu wiadomości o zajęciu Longsonu, być nawet może, że bez walki, gdyż siła odporna Chińczyków została złamaną. Nasuwa się tylko obawa, czy wojska francuskie nie są zbyt zmęczone, aby ścigać mogły nieprzyjaciela, przeszkodzić mu w nowem ukonstytuowaniu się, a ewentualnie wkroczyć na terytorium państwa niebieskiego. Główną kwatery nieprzyjaciela ma się znajdować w Lang-Szon oddalonym o dwa dni marszu od Longsonu. Tymczasem, kiedy szczęśliwa gwiazda przyswiecać poczęła orężowi francuzkiemu, dzienniki angielskie rozpuszczały wprost przeciwnie wieści. Donoszono między innymi, że cofanie się Chińczyków jest tylko pułapką podstępna, w którą dali się wciągnąć nieopatrzni i łatwowierni Francuzi. W ogóle informacje organów londyńskich są często bardzo niedokładne i stronnicze. W ostatnich także czasach zauważano niezwykły ruch wśród floty francuskiej. Przypuszczają jednak ogólnie, że to tylko w celu niepokojenia nieprzyjaciela i zapoznania się z pozycją i siłą okrętów chińskich. W każdym razie przeto, po długiej ciszy, zaczyna się obecnie akcyja nieco ożywiać na tonkińskim polu walki.

Anglia.

Irlandczycy w obec upadku Khartumu — nie tają radości na widok klęski zadanej Anglii ciemiężycielce. Na mi-

tyngu odbytym 8 Lutego w Dalkey pod Dublinem wzniesli uczestnicy trzykrotny „wiwat!” prorokowi Sudanu, a deputowany O'Connor oskarżał Gladstona, że wyprawiał wojska w dalekie kraje, by wygubić tamtych krajów ludność, której jedyną winą, iż broni własnego życia i wolności. Na innym mityngu wskazywał O'Brien, członek parlamentu i redaktor pisma „United Ireland”, że obecne kłopotliwe położenie Anglii nadaje się wybornie do nowych narodowych działań na wyspie Zielonej. W Europie — twierdził O'Brien — nie ma stolicy, w którejby nie witano z radością i weselem wieści o upadku Khartumu, nie szeptano z cicha życzeń i pacierzy o rozrost sił i potęgi Mahdiego i jego wyznawców.

Słowa te zyskały mówcy huczne oklaski a zebrani wzniesli fanatyczne hura! na cześć i powodzenie proroka, pogromcy przemocy angielskiej.

Z powodu ostatniego, czytelnikom znanego, anarchistycznego eksperymentu w westminsterskiej hali, podają pisma angielskie wykaz atentatów rewolucyjnych, zamierzonych lub dokonanych w ostatnich dwóch latach w Londynie.

Pierwszy z nich przypada na dzień 15 marca 1883. Eksplozja w gmachu admiistracyjnym miejskim i w gmachu redakcyi Timesa.

Dnia 30 października 1883 r. dwa wybuchy w tunelu kolei podziemnej.

Dnia 26 lutego 1884 r. eksplozja na dworcu kolei Wiktorya.

Dnia 28 lutego 1884 r. odkrycie piekielnej maszyny na stacjach kolejowych w Paddington i Charing-Cros.

1 marca 1884. Odkrycie maszyny piekielnej na stacji kolejowej Ludgarte-Hill.

30 kwietnia 1884. Wybuch przed gmachem i w podwórzu urzędu policyjnego w Scotland-Yard. Dwie eksplozje na ul. James-Square i znalezienie piekielnej maszyny pod kolumną Nelsona.

13 grudnia 1884. Eksplozja pod mostem London-Bridge.

2 stycznia 1885. Wybuch w tunelu kolei podziemnej w pobliżu stacji Gower-Street.

Pocieszającą dla anglików tę litanijkę kończy na dzisiaj oczywiście eksplozja:

24 stycznia 1885 w Westminsterze.

Rosya.

Rosyjskim działaczom jeszcze nie wystarcza rozporządzenie carskie, obostrzające, ukaz z 22 grudnia 1865 r. Co chwila w prasie rosyjskiej pojawiają się nowe wymysły dla wyrzucia z własności braci naszych na Litwie i Rusi. I tak korespondent z Litwy do *Nowego Wremieni* doradza dla tego by nowe rozporządzenie doniosło pożądaný skutek, jeszcze następujące uzupełnienia: 1) zrewidowanie udzielonych dawniej świadectw i odebrania ich osobom, którym byłoby dowiedzionym udział w umowach zawartych dla obejścia prawa; 2) nie wydawanie na przyszłość podobnych świadectw cudzoziemcom, zwłaszcza w miejscowościach pogranicznych jako też w ogóle osobom nie mającym środków do kupna ani istotnego zamiaru osiedlenia się w kraju. Szerokiem jest z tego względu zadanie miejscowej administracyi i z tego powodu pożądanem byłoby ulepszenie składu niższych jej organów, inaczey nowe przepisy, podobnie jak i dawne, posłużą tylko za środek do łowienia ryb w mętnej wodzie; władza centralna nie ma możności walczyć ze złem, nie mając na miejscu odpowiednich organów i właśnie na te drobne śrubki mechanizmu państwowego należałoby teraz zwrócić w kraju szczególną uwagę; tylko przy niezachwianem uścisnem z ich

strony traktowaniu sprawy wyjdą na jaw nadużycia i prawo przyniesie owoce.” — Zamieszczając list powyższy, redakcyja *Now. Wr.* dodaje jeszcze od siebie takie do niego uwagi: „Najbliższem praktycznem następstwem nowego prawa dla rosyjskich właścicieli ziemskich będzie to, że w niedalekiej przyszłości będzie do sprzedaży wiele zawikłanych w nieprawne układy majątków, z powodu trudności odnalezienia nawet ich fikcyjnych nabywców Otóż tu otwiera się wdzięczna rola dla swobodnych kapitałów: jeżeli niesłoty znajdowali się tacy Rosyianie, którzy udzielali swojego nazwiska do nielegalnego nabywania ziemni przez Polaków, to czyż nie znajdują się teraz ludzie nie poddający się podobnym ponętom i gotowi *de facto* podprzeć moc rozporządzeń rządowych, których myśl zasadnicza jasno została wskazana. Być może, że na podobne majątki zwróci także uwagę kowieński oddział banku włościańskiego, a to w celu dopomożenia rosyjskim włościanom w parcelacyjnem ich nabywaniu. Byłoby to jeszcze lepiej. Koniecznym warunkiem utrwalenia w kraju rosyjskiej własności ziemskiej byłoby odnowienie miejscowej sfery urzędniczej i surowszy wybór ludzi; na to, jak sobie przypominamy, zwracał już uwagę „*Wileński Wiestnik*.” Jaki pożytek z dobrego prawa, jeżeli niżsi wykonawcy będą mogli je obejść i stawiać zawady?

Ameryka.

Dnia 4go Marca nastąpiła we Washingtonie inauguracyja nowo obranego prezydenta Stanów Zjednoczonych Grovera Cleveland. Już o 9tej godzinie z rana zgromadziła się liczna publiczność około Kapitulu a około godziny 1/2 do 11 wszystkie ulice na około kapitulu były tak ludźmi zapełnione, że tworzyły niejako jedno morze głów. O godzinie 11tej komitet wybrany ze Senatu Stanów Zjednoczonych składający się z senatorów Ransona i Shermana, przybył do „Białego Domu” po prezydenta Arthura i z nim razem udał się do hotelu „Arlington House”, gdzie ich już Prezydent Cleveland oczekiwał. — Przeprowadzono Clevelanda do pierwszego powozu, a z nim razem usiedli Arthur, Ransom i Sherman i procesja inauguracyjna ruszyła do kapitulu.

W drugim powozie siedział nowo obrany wice-prezydent Stanów Zjednoczonych Hendricks w towarzystwie senatora Hawley. Za niemi postępowały powozy rozmaitych demokratycznych komitetów i stowarzyszeń politycznych. Przybywszy do kapitulu, Grover Cleveland przemówił, jak to zwyczaj, do narodu. Między innymi powiedział: Stoję dzisiaj przed licznem zgromadzeniem swych współobywateli, aby złożyć przysięgę na urząd, do którego wola mego narodu mnie powołała. W poczuciu swej siły i swego prawa do samorządu naród amerykański wybrał mię do tego wysokiego i świętego urzędu i ja dzisiaj z tego miejsca wam zaręczam, że okażę się godnym waszego zaufania. — Nie taję ja sobie, że nie łatwym jest, poprowadzić losy tego wielkiego narodu tak, aby wypełnił należycie swoje posłannictwo, lecz sądzę, że zasady nasze demokratyczne są tak dobre, iż broniąc ich, i postępując za niemi na każdym kroku nie zboczymy z wytkniętej i przeznaczonej nam drogi. Jednakże nie chcę przez to powiedzieć, że od dzisiejszego dnia nastąpi panowanie partyi. — Naród amerykański mię wybrał, a więc będę prezydentem dla narodu amerykańskiego i nie pozwolę się opanować żadnym uczuciom partyzanckim. Was wzywam, obywatele, abyście mię wspomogli w tych moich zamiarach — niechaj zniknie z politycznych walk nienawiść jednej partyi względem drugiej, a

wtedy najlepiej wypełnimy nasze posłannictwo, bo wszystkich umysły będą zwrócone na to, jakby najlepiej zapewnić dobrobyt i szczęście wszystkich obywateli.” Ukończywszy mowę inauguracyjną wśród wielkich oklasków zgromadzonego narodu zwrócił się do sędziogo Stanów Zjednoczonych i rzekł: Teraz jestem gotów złożyć przysięgę na mój urząd! Sędzia podał mu biblię do ręki i począł wygłaszać słowa przysięgi, a prezydent Cleveland powtarzał je za nim głośno i dobitnie. Nastąpiła ogólna cisza i dopiero gdy nowo wprowadzony prezydent ucałowałszy biblię złożył takową na stole, zabrzmiały takie oklaski, iż na chwilę wszystko zagłuszyły. Potem przystępowali do niego po kolei prezydent Arthur, senatorowie, sędziowie życząc mu szczęścia i pomyślności w nowym urzędzie.

Nowo inaugurowany prezydent Cleveland obrał sobie następujących doradców: Sekretarzem Stanu Bayard, Sekretarzem wojny Endicott, sekretarzem marynarki Whitney, sekretarzem sprawiedliwości, Garland, sekretarzem finansów Manning, sekretarzem spraw wewnętrznych Lamar i generalnym pocztmistrzem Vilas.

Wszystkie ulice we Washingtonie są przybrane w chorągwie i odznaki amerykańskie i miasto gości obecnie u siebie 100,000 ludzi ze wszystkich stron Ameryki.

Kongres Stanów Zjednoczonych przyjął prawo, aby generał Grant został umieszczony na liście dymisjowanych generałów z pełną pensją generała. — Nie wchodząc w to, jak Grant sprawował urząd prezydenta Stanów Zjednoczonych przez 8 lat, i czy wszystkie zarzuty czynione jemu są usprawiedliwione, sądzimy, że stary wojak zasłużył sobie na to by naród amerykański przy schyłku życia odznaczył go tym dowodem wdzięczności. On to podczas wojny domowej żelazną energją zreorganizował zdemoralizowaną armją Północy i wywalczył zwycięstwo dobrej sprawie. Notujemy także fakt, że kongres jest przeważnie demokratycznym i nie możemy się powstrzymać, by nie przyklasnąć szlachetności i zdrowej myśli dzisiejszych członków kongressu.

Cały gabinet wychodzącego z urzędu Prezydenta złożył w ręce Arthura swą rezygnacyę, a tenże takową wręczył nowemu prezydentowi do decyzji.

W Bradford County w Stanie Florida mieszkają widocznie bardzo dobrzy ludzie bo tamtejsze więzienie już od 6 miesięcy stoi próżnem.

O'Donovan Rossa, agitator irlandzki w Nowym Yorku, ogłosił w jednej z gazet Nowo-yorskich manifest, że zawsze będzie stał w obronie uciszonego swego ludu, bez względu na skrytobójcze kule angielskich siepaczy.

W Saint Louis, jeśli gazetom można wierzyć, między dziewczynami panuje manja jeżdżenia na kółkowych łyżwach. I tak jakaś dziewczyna zastawiła obrączkę od zaręczyn aby łyżwy sobie kupić. — Druga lepiej zrobiła, bo zastawiła zęby swej babuni w tym zacnym celu — Vivat sequens.

W Rochester w Stanach New York utworzyło się towarzystwo do palenia trupów. Wystawili wielki piec u podnóża góry Hopa.

5go Marca o godzinie 10tej minut 25 powieszonym został Dr. Goersen we Filadelfii, za morderstwo. — Chociaż niezbité dowody były postawione, że spełnił te ohydne czyny, zaręczał do ostatniej chwili że jest niewinnym.

GAZETA CHICAGOSKA

wychodzi co tydzień,

we Wtorek.

Wydawca i Właściciel

G. A. Klupp.

Redaktor: ZBIGNIEW BRODOWSKI.

Wszelkie komunikacje i przesyłki należy adresować:

G. A. Klupp,

666 Milwaukee Ave., CHICAGO, ILL.

CHICAGO, DNIA 10go MARCA, 1885.

Biskup ks. Hryniewiecki.

Aby dać naszym czytelnikom wyobrażenie, jak rządowa prasa rosyjska zapatruje się na biskupa ks. Hryniewieckiego przytaczamy dosłownie artykuł z *Pietierb Wiedomosti*:

Wiadzą one: "Rząd ani mógł przewidywać, że wypadnie mu postąpić tak surowo z wileńskim katolickim biskupem Hryniewieckim. Duchowny ten funkcyjaryusz, kiedy nie stał na wysokim hierarchicznym szczeblu, starał się zjednać sobie zaufanie państwowo przez szczególną gorliwość w przeprowadzaniu środków, dążących do przygotowania dla kraju zachodniego dobrych pasterzy i szczerych katolików, ale niezarażonych duchem polskiej sprawy, — pasterzy w pełnem znaczeniu tego wyrazu, oddanych swojemu obowiązkowi nauczycieli religii i rosyjskich obywateli. O szczerości ks. Hryniewieckiego tem mniej wówczas było można powątpiewać, że był on w bliskim pokrewieństwie z unitami, jak wiadomo, zawsze gorliwie broniącemi swojej rosyjskiej narodowości. Być może że obłeczenie w godność biskupią opłacił Hryniewiecki jakimiś tajemnymi zobowiązaniami przed polskim żywiołem kurji; być może, że prałat ten rozważał, że rząd rosyjski nie może lub nie zece dla niego nic więcej zrobić w przyszłości, ale od pierwszej chwili objęcia zarządu dycęzą wileńską, nawet od pierwszej chwili wjazdu do Wilna w zbyt kłopotliwej karecie, z elegancką uprzężą, darowanych przez hr. Tyszkiewiczów, aż do dnia fatalnej swej podróży do Petersburga, — nie odznaczający się znakomitością rodu, ani majątkiem, były szlachcic Hryniewiecki, zamyka się w ciasnem arystokratycznym kółku polskich patryotów i odrazu okazuje niechęć do znoszenia się z kurją rzymską przez pośrednictwo najwyższej magistratury do spraw zagranicznych wyznań, jak to zalecają obowiązujące przepisy, przestrzegane przez wszystkich innych katolickich biskupów. Do tego zagadkowego zachowania się przyłączyły się wkrótce czyny i rozporządzenia nie pozostawiające już najmniejszej wątpliwości co do zamiarów biskupa wileńskiego. Na posadę rozumie się za zgodą b. generał-gubernatora, hr. Tottlebena, mianowani byli księża wydalenicy z kraju, albo nawet zesłani do ciężkich robót w czasie powstania, a następnie obdarowani Najmilościwszem ułaskawieniem. Biskup zaczął się dążyć do uczęszczania przez młodzież katolicką do świątyni prawosławnych podczas odprawiania w nich uroczystych nabożeństw, zaczął pozbawiać władzy proboszczowskiej i przenosić do głuchych parafij na wikaryuszów księży, trudniących się wykładaniem nauki religii w języku rosyjskim; zarządę daną mu przez jednego prałata, aby był ostrożnym w uroczystem ka-

zaniu, jakie biskup miał powiedzieć w kościele uczęszczanym przez katolików także przez unitów. uroczystości i zupełnie samowolnie pozbawił "zuchwalca" godności duchownej i odłączył go od kościoła. Takie postępowanie zagranego w zapale wojującego biskupa musiało zwrócić uwagę miejscowej administracji, nieodstępującej od urzeczywistnienia planów nakreślonych przez zwierzchnią władzę. Ale energicznie oświadczenia dzisiejszego generał-gubernatora północno-zachodniego kraju i przedsięwzięte przezeń środki ukrócenia biskupiej samowoli, jak się okazuje, obudziły w prałacie tylko najwyższe rozdrażnienie, które się wyraziło w potępieniu działalności przedstawiciela najwyższej władzy, w przeciwdziałaniu jej rozporządzeniom i w wyrażaniu się osobiście o nim bez uszanowania. Przy takim obostrzeniu stosunków nie można było ograniczyć się na jakiejś karze dyscyplinarnej. Swojem zachowaniem się stał się on niezadowolonym na dalsze zaufanie, ale nawet niebezpiecznym dla społecznego porządku, gdyby pozostał nadal na miejscu dawnej swojej służby. Dla tego nie dość było usunąć go od godności wileńskiego biskupa katolickiego, ale koniecznym się stało uczynić go nieszkodliwym przez zesłanie we wnętrze Rosji, gdzie wespół z czysto wielkorosyjskiej ludności nie znajdzie sobie ani pomocników, ani stronników w nieszlachetnej i przestępnej sprawie polonizowania przemocą obywateli rosyjskich".

A więc wedle logiki petersburskiego pisma było zbrodnią dać utrzymanie księżom, którzy kiedyś walczyli przeciwko Rosji, chociażby nawet później osiągnęli ułaskawienie; dalej biskup katolicki powinienby przez szpary patrzeć, jeżeli młodzież katolicka uczęszcza do cerkwi prawosławnych, a powinien być uradowany, jeżeli polscy i katolicy księża naukę religii udzielają polskim dzieciom w języku rosyjskim. — Dziwna zaiste logika godna pisma rządu moskiewskiego!

Rogozieński.

O porwaniu Rogozieńskiego przez majtków niemieckich i bliższe szczegóły o tem znajdują czytelnicy na innem miejscu Gazety. — Fakt ten jest jednym krokiem dalej w polityce Bismarka. — "Siła przed prawem" oto mniej więcej streszczenia daty czasowego działania żelaznego księcia. — Okazało to się ona dobitnie w walce kulturalnej, i w traktowaniu parlamentów przez rząd pruski i Bismarka. Dotychczas jednakże maksyma owa używana była jedynie na wewnątrz, a gwałty, dziejące się w obrębie państwa niemieckiego, dotyczyły samych tylko Niemców, a przynajmniej poddanych państwa niemieckiego. Zaraz po upadku Khartumu i śmierci generała Gordona, pisaliśmy że Niemcy nieomieszkają skorzystać z fatalnego położenia Anglii i poczną kuć żelazo dopóki gorące Domysły nasze w zupełności się sprawdzą. Bo zważajmy na to, że chociaż Rogozieński jest dla nas Polakiem, to on wedle pojęcia narodowych praw jest pełnomocnikiem angielskim i jako taki stoi pod ochroną praw państwa angielskiego. A zatem Bismark to, samo prawo, jakiego używał w obrębie samych tylko Niemiec, poczyną zastosowywać i za granicą. — Nie ulega wątpliwości, że w całej tej sprawie ma wiele do czynienia polskie nazwisko Rogozieńskiego, ale właściwe jej powody leżą daleko głębiej — Bismark chce wojny aby przygnębioną już An-

glię zupełnie wyrzucić z Afryki i mieć wolne pole do działania. Czy Anglia czuje dosyć w sobie siły, aby wdać się w podobną wojnę tego niewieści, a nawet wątpimy. — W każdym jednakże razie musi upomnieć się o Rogozieńskiego, boopia ogółu Angielskiego rozdrażniona ciągłem niepowodzeniem, będzie tego wymagała po rządzie, aby zachować choćby nawet cień angielskiego honoru. Komplikacja zatem jest niechybna, bo Bismark biorąc Rogozieńskiego w niewolę, zapewne dobrze obliczył mogące nastąpić konsekwencje — i niema wątpiwości, że pozostanie konsekwentnym, dopóki tysiące bagnatów będą stały do jego pomocy. — My cały ten fakt uważamy za sprawiedliwą nemezę historii. — W czasie gdy Francya pobita leżała u stóp zwycięzcy jedno słowo Anglii mogło być osłodzić los Francuzów — lecz Anglia tego słowa nie wyrzekła, i dozwoliła Niemcom gospodarzyć wedle upodobania we Francyi. — Dzisiaj ta sama Anglia przekonuje się, chociaż za późno, że tem samem zgotowała bicz sama na siebie.

Nas zatem cała ta sprawa jedynie obchodzi z tego względu, że imię Polaka jest w nią wmieszane — bo Anglia zasłużyła sobie obficie na swój los, samolubstwem i źle obmyślaną polityką.

O Kolonizacyi.

Zbyt ważną jest rzeczą dla ludności polskiej, ażebyśmy tej kwestyi od czasu do czasu nie mieli poruszać. Polacy jako ludność przeważnie rolnicza, a tem samem po wioskach wychowana i zrodzona, dąży do posiadania kawałka ziemi i niezależności. Wielu stanawszy na ziemi amerykańskiej, nad siły pracowało, oszczędzało każdego centa, ażeby zgromadzić jakąś sumkę i przyjsć do własności.

Szczęśliwi ci, którzy doszedłszy do zamożności, nienabrali zbyt czułego przekonania i wiary w swoją dojrzałość rozumu, a tem samem wydając swój pieniądz, lokują go tam, gdzie poprzędnie już drudzy miejscowość tę wypróbowali. Przeciwnie więcej zarozumiali chcą szukać jakichś nowych miejsc, osiedlać i zaludniać takowe, sądząc, że tym sposobem jako pierwsi potrafią zrobić korzystny interes. Wszystko to było dobre kiedyś ale nie dzisiaj. Stany Zjednoczone są już dobrze znane i nie ma miejscowości, któreby setki razy już poprzednio nie była zbadana przez ludzi różnych narodowości, i gdzie tylko korzystne są stosunki pod względem ziemi, handlu, klimatu były odpowiednie takowa już dziś została zajęta rezerwowaną lub osiedloną.

Tymczasem widzimy, że corocznie otwiera się parę miejsc, gdzie, szumnie ogłaszając, ofiarują miejscowości Polakom do założenia naowych polskich kolonii, a nawet nie tają się z tem, że w tych samych miejscowościach chcą sprzedawać grunta innym narodowościom. Ta chęć kolonizowania w tak ważnej kwestyi narodowości polskiej, przeszła w chęć zwyczajnej spekulacji i jakimkolwiek sposobem zarobienia grosza, chociażby z utratą mienia swych rodaków. Zechciejcie tylko przypomnieć sobie wiele to w ostatnich czasach ogłoszono, zakładających się polskich kolonii, a gdzież one są, wszędzie okupiło się kilku lub kilkunastu, obiecankami dających się złudzić, a następnie albo wcale tam się nie osiedlili, lub pędzą życie pełne zawodów.

Niezapominajcie, że oprócz kawałka ziemi i chleba, do szczęścia człowieka potrzeba koniecznie życia towarzyskiego, to jest znajdowania się i życia w pośród swoich, że nigdzie ani utrzymać się ani też istnieć nie może kolonia

poliska katolicka, gdzie narodowość polska nie będzie miała liczebnej przewagi, bo tylko w tych warunkach może mieć polityczne znaczenie i wiarę w swą siłę.

Zyczymy zatem swym rodakom być ostrożnymi, i nie prędzej osiedlać się w nowych jakich stronach, zanim nie zbadają gruntownie podstaw pewnej możliwości utrzymania się liczebnej osady. Jest to o wiele łatwiej przekonać się w istniejących już polskich koloniach, jakie robią postępy w zamożności już tam zamieszkałi, aniżeli w nowych opierać swój byt i przyszłość na nadziejach i złudzeniach.

Wspomnienia Wygnańca
(dla GAZETY CHICAGOSKIEJ.)

Trudnem to jest zadaniem, mili czytelnicy, opisywać to, co człowiek kiedyś widział, przelewać na papier wrażenia jakich doznał, by tym sposobem wam opowiadając chociaż jedną chwilę uprzyjemnić. Nie wiem czy podałem zadaniu? Najprzód więc tak, jak starożytni Zoila, proszę was o pobłażliwość. — Smutnym obrotem wypadków w miesiącu Grudniu 63 roku, zmuszony byłem przejść Austryacką granicę w okolicy Sandomierza, kraj, rodzinę i wszystko co sercu miłe, po za sobą zostawiając. Dostałem się do Leżajska, miasteczka zaledwie mil parę od kordonu leżącej, a sławnej swym kościołem z dwóch powodów: przez obraz Najświętszej Panny cudami słynący i przez organ na całą Polskę największy. Miasteczko to, jakie przyległe wsie, należy do Hrabów Potockich. — Pałac ich tamże się znajdujący zasługuje na wspomnienie. Suft w sali jadalnej jest szklanym, nalany wodą służy podstawą dużemu aquarium, zamieszkałemu przez rozliczne, sprowadzane nawet z zagranicznych kraj ryby.

Po przebyciu jednej nocy u zamożnego mieszczanina Tryczyńskiego, byłego żołnierza czasów Napoleońskich, któremu nawet, moją poczeiwą szkapę, na której całe powstanie przebyłem sprzedałem, i po przebraniu się w cywilne naprędce kupione ubranie, gdym wsiadał na wózek najęty od miejscowego żydka by się w stronę Sarnowa udać, zostałem przez dwóch żandarmów aresztowanym z powodu niemożności legitymowania się, albo raczej z powodu doniesienia im, iż byłem jednym z 7miu powstańców, którzy w wilją uehodząc przed moskiewskimi dragonami granicę przeszli.

Nie pamiętam już dzisiaj ani nazwisk wsi, przez które mnie wieźli, ani przypominam sobie nazwiska godnych obywateli, którzy od żandarmów mnie na obiad lub wieczerzę czasem wyprosilili — tyle pomnę że po białonowej podróży, szkaradnemi wózkami po jeszcze skradniejszych drogach przebiegnięty, stłuczony przyjechałem do Krakowa, gdzie mnie zamknięto w miastowem na ten cel urządzonem więzieniu, tak zwanem "pod telegrafem".

Tam w izbie brudnej za całe umebłowanie mającej siedem tapezanów, znalazłem już kilku kolegów uprzednio podobnie jak ja aresztowanych. Dzisiaj po latach tylu nie mogę nie wspomnieć bez pewnej przyjemności owych dni kilku tam przepędzonych taką prawdą jest, że młodość pomimo nieszczęścia osobistego i kraju, wesołym humorem i różowem zapatrywaniem się na przyszłość, umiała nawet najnieprzyjemniejsze przejścia. Nadmienić tu muszę że stoł nasz a lepiej mówiąc spiżarnia i piwnica dzięki Szanownym Polkom Krakowskim świetnie były zaopatrzone. Kury, indyki pieczone — szynki — wina i wódki, zajmowały cały róg jeden naszego po-

koju — po na pół upieczonych kartoflach, ktorými przez długie miesiace powstania pod golem niebem sypiając byliśmy zmuszeni żyć, więzienie to wydało się nam nie jako rajem.

Po dwu tygodniowym tam pobytku odesłano mnie wraz z Spalikowskim, Rozwadowskim i Stankowskim do Ołomuńca forla Trafalberg w Morawii.

Tam zastaliśmy, przynajmniej już ze 400 ziemkóv internowanych. Rząd austriacki traktował nas jeszcze nie zgrozej dawano nam mieszkanie w koszarach i 30 krajcarów dziennie, z ktorých obowiązani byliśmy, już sami się żywić; pozwalano nam również na miasto wychodzić, w takim jednak razie dodawano nam poli yanta do towarzystwa, z obawy by który z nas nie zechciał uciec, wypadki które pomimo czujności nadzoru, nie raz się zdarzały.

W miesiacu Styczeniu, pozwolono wszystkim z nas, ktorzy posiadali pewną kwotę pieniędzy opuścić Austrię, suma 180 reńskich którą za konia od Tycezyńskiego dostałem pozwoliła mi być do tej ostatniej kategorii wliczonym. — Po dostaniu pasportu, wyjechałem z Ołomuńca udając się do Wiednia zkąd miałem jechać do Włoch.

(Dalszy ciąg nastąpi).

W Pamiętniku Grzegorzowi J.

W obcym kraju, he! za morzem!
W kraju swobody, wolności;
Spotkałem cię mój Grzegorzu!
Prawda? Kraj ten hojnie gości.

Lud szlachetny i uczynny;
Schludne domy, wielkie miasta;
Rola zyzna, plon niezmienny,
Co posiejesz, toć wyrasta.

Jednak choć tu tak miłuchno,
Choć tu każdy tak szczęśliwy,
Przecież coś nam szepcze w ucho:
Bracie! miłsze Polskie Niwy!

Gdzie nasz Rodzic, Nasi Bracia,
Nasza Matka ukochana,
Tam się serce nasze zwraca:
Och! Ojczyzno niezrównana!

Zatem, kiedy ziemku drogi
Ten pamiętnik będziesz czytał,
Wspomnisz Polskę, Jej los srogi
I o mnie w sercu zapytaj.

JAKÓB W.

Collegeville, Minn. 4 Marca, 1885.

Ogłaszamy niniejszem, że Ekskursya do Wilna ruszy dnia 31go Marca o godzinie 8mej z rana a Ekskursya do Sobieskiego dnia 21go Kwietnia o godzinie 8mej wieczorem.

Chcący wyjechać z tą ekskursya powinni się stawić półgodziny przed naznaczonym czasem do 666 Milwaukee Ave. Chicago Ill.

Bliższych szczegółów na żądanie udzielimy listownie.

G. A. KLUPP.

Przy składaniu GAZETY CHICAGOSKIEJ odebraliśmy wiadomość, że w Wilnie Lincoln Co: Minnesota, wiosna się już rozpoczęła; widzieć można farmerów, pracujących w polach, i sposobiących ziemię do zasiewu zboża, a ładne, ożywcze ciepło sprzyja ich pracy i zamiarom.

Stóscownie do odezwy Wielebnego ks. Barszcza z Jersey City wydrukowanej pokilkakrotnie w naszej Gazecie, otworzyliśmy składkę na cel tak wzniosły, jakim jest budowanie świątyni Pańskich i spodziewamy się, że Rodacy jak najlichniej datkiem przyjdą w pomoc swoim braciom, a tem się przyczynią do pomnożenia chwały Bożej.

Poszukiwania.

Dwie nauczycielki, posiadające język polski, angielski i niemiecki, znające nadto muzykę kościelną, znajdują posadę. Płaca roczna \$200 i \$300 i mieszkanie. Adres: Ks. N. KOLASINSKI, Pastor, Berea Cuyahoga Co., Ohio.

Albert Brzeżicha, który zamieszkiwał w 1882 roku w Chicago, Ill., niechaj się zgłosi w interesie własnym do Redakcyi GAZETY CHICAGOSKIEJ, 666 Milwaukee Ave., Chicago, Ill. Rodaków, mających jaką wiadomość o nim, uprasza się o łaskawe doniesienie pod powyższym adresem.

Stefan Makielski Sekretarz Towarzystwa "Gmina Polska No. I" mieszka obecnie pod No. 15 Emma Street, Chicago. Wszystkie korespondencye dotyczące się "Gminy Polskiej No. I." uprasza się nadsyłać pod powyższym adresem.

DO SPRZEDANIA.

Franciszek Kosobucki 587 Dickson St. Chicago, Ill., z powodu wyjazdu ma zamiar sprzedać swój zakład rzeźniczy z wszelkimi porządkami potrzebnymi do prowadzenia interesu, wraz z wozem i koniem.

Bliższych wiadomości udzieli właściciel na miejscu.

Zbiór Pieśni Polskich.

ZESZYT PIERWSZY ZAWIERA:

1. Boże coś Polskę,
2. Dzwon Zygmunt,
3. Toast: Niech żyje nam,
4. Przyszłość Słowian,
5. Marsz Zuawów.

Powołując się na artykuł o zbiorze pieśni polskich zamieszczony dwukrotnie w numerach 10 i 11 GAZETY CHICAGOSKIEJ roku bieżącego; powiadamiam publiczność, że takowych nabyć można nadsyłając 25 centów w markach pocztowych, pod adresem:

ANTONI MAŁEK,
540 Noble Str., Chicago, Ill.

Bacność Polacy!

Pocóż płacić po 7 lub więcej dolarów za akier gruntu leśnego, kiedy taki sam grunt w tym samym powiecie o połowę taniej dostać można? — Wszakże obowiązkiem każdego jest oszczędzać grosza dla swych dzieci!

w Kolonii "Sobieski" w Shawano County, gdzie już kilkadziesiąt Polaków się okupiło, i niejedni już tam mieszkają, jest do nabycia grunt po dwa dolary za akier, na 6 letnią wypłatę, a zatem więcej jak o połowę taniej.

Grunta te są urodzajne i wszystko zboże jako i warzywo tam się obficie obradza. — Kościół będzie latową porą budowanym;

w Kolonii "Wilno"

już nieomal przez każdego znaney, gdzie już przeszło 700 familii się okupiło, jest kościół i szkoła bez długów, a zatem wszelkie potrzeby duchowne zaspokojone. — Grunta te tak samo na 6 lat wypłaty.

Grunta te są własnością CHICAGO NORTH WESTERN, kolei żelaznej.

Po cyrkularze i bliższe wiadomości należy się zgłosić listownie lub osobiście wprost do ofisu:

G. A. Klupp,

Bióro Bankowe i Kolonizacyi
666 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

OBERZA

POLSKO - LITEWSKA,

Jana Reszczyńskiego

671 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

F. SOWADZKI & BROS.

polecają rodakom swój

MAGAZYN

Mebli i Pieców

wszelkiego rodzaju.

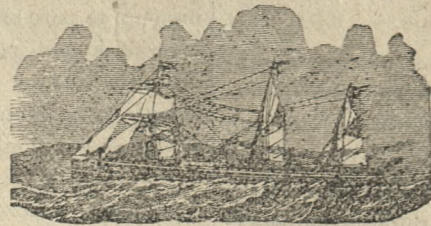
Towar dobry ceny tanie.

2869 Archer Avenue,
Chicago, Ill.

G. A. KLUPP,
666 MILWAUKEE AVENUE.

BIÓRO

BANKOWE
I
KOLONIZACYI



Wilna
i
Sobieskiego

Kolektuje się schedy i wystawia wszelkiego rodzaju

Plenipotencye i Weksle

na banki polskie. Posyła się pieniądze do starego kraju wprost do domu bez różnicy miejsca, nawet pod zaborem rosyjskim. — Sprzedaje i kupuje się własność realną. Karty okrętowe po najtańszej cenie i wymiana wszelkiej monety zagranicznej. Ci ktorzy mają zagraniczną monetę jako to, marki guldeny i ruble itd. do wymiany, znajdą korzystnym zmienić taką w G. A. Klupp, 666 Milwaukee Ave. Chicago, Ill., który płaci najwyższe ceny. Toż samo co do wysyłki pieniędzy do Europy.

FARMA NA SPRZEDAŻ!
Wilno, Lincoln County, Minnesota.

Ktoby sobie życzył kupić farmę obejmującą 160 akrów, niech się zgłosi do mnie. 50 akrów jest już gotowych do obsiewu, ziemia jest bardzo dobra, można wszystko poorać. Można zarazem nabyć konie i krowy i wszystkie porządki należące do gospodarstwa. Na farmie znajduje się dom i stajnia i bardzo wygodna studnia. Sprzedaję dla tego, że chcę budować młyn do maki, który nam tu jest bardzo potrzebny. Proszę się zgłosić do:

M. MACHNIKOWSKI,
Wilno, Lincoln, Co., Minn.

Teatr Polski w Ameryce

urządza na dniu 7 Kwietnia, 1885 r. w NEW-YORKU w sali "Hamburger Hall" pod No. 176 E. 3 ulica przedstawienie komedyi konkursowej

'Pan Damazy'

w 4ch aktach J. Bliźnińskiego.

Początek o godz. 7½ wieczorem. po przedstawieniu

"Loterya Fantowa"

na dochód kościoła polskiego w Nowym Yorku i Bal Narodowy. — Bliższe szczegóły ogłaszają afisze.

N. JAKIMOWICZ

591 Milwaukee Avenue.

Wykonuje wszelkiego rodzaju roboty stolarskie i posiada zapas gotowych mebli, po cenach fabrycznych. Tuzież podejmuje się urządzania handli, ofisów, storów i reperacyi budowli.

Pierwsza Polska Parowa

DRUKARNIA

w STANACH ZJEDNOCZONYCH.

"Gazety Chicagoskiej"

666 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

Drukuje broszury, konstytucye, afisze, obwieszczenia i cyrkularze rozmaitej wielkości i rozmiarów. Wizytowe karty, uwiadomienia ślubne, nagłówki do listów, adresy i w ogóle wszystko co w zakres drukarski wchodzi.

Antoni Grochowski,

47 Grand St. E. D. BROOKLYN, N. Y.

Zawiadamia rodaków, że utrzymuje skład cygar wyborowych i tytoniów. — Prócz tego sprzedaje

Karty Okrętowe

po jak najtańszych cenach i wysyła pieniądze do starego kraju.

ANTONI GROCHOWSKI

47 Grand St. Brooklyn, N. Y.

SZCZĘŚLIWA OKAZYA DLA

Czytelń, Towarzystw i

OSÓB PRYWATNYCH.

Biblioteka sprowadzona miesiąc temu z Europy, złożona z 1000 najcenniejszych dzieł literatury polskiej historii i powieści. Zaraz do sprzedania w całości lub części niżej ceny kosztu. Informacje udziela Zbrzeziński, 428 E. 9th Str., drzwi 6. NEW YORK CITY.

WALENTY WIERTEL

2636 Archer Avenue,

RÓG MARY STREET.

Poleca Rodakom swój nowo-założony Saloon i obszerną halę na

Bale, Mityngi i Wesela.

Rodacy znajdą u mnie dobre trunki i cygara, oraz rzetelną i skora usługę.

Z uszanowaniem

WALENTY WIERTEL,

2636 Archer Avenue, róg Mary St.

THE CHICAGO AND

NORTH-WESTERN RAILWAY.

JEST NAJLEPSZA KOLEJA I NAJKRÓTSZA DROGA pomiędzy

Chicago, Council Bluffs i Omaha—Neb.

Jest jedyną koleją, która z Chicago lub Milwaukee prowadzi wprost do Freeport, Clinton, Cedar Rapids, Marshalltown, Des Moines, Sioux City, Council Bluffs, Omaha i w ogóle wszystkich punktów na Zachodzie.

Również jest NAJPROSTSZĄ DROGĄ pomiędzy

CHICAGO a ST. PAUL lub MINNEAPOLIS

i najlepszą koleją do Madison, La Crosse, Ashland, Duluth, Winona, Huron, Aberdeen, Pierre, i wszystkich punktów Północno-Zachodu.

Jest ona prosta linią do Oshkosh, Fond du Lac, Green Bay, Ishpeming, Marquette i wszystkich kruszcowych okolic ponad jeziorem Superior.

Jest ona koleją nadbrzezną z pociągami salonowymi pomiędzy CHICAGO a MILWAUKEE i ma WSPANIAŁE WAGONY SYPIALNE na nocnych pociągach i WSPANIAŁE WAGONY JADALNE na wszystkich pociągach kuryerskich pomiędzy

CHICAGO i MILWAUKEE
CHICAGO i ST. PAUL,
CHICAGO i COUNCIL BLUFFS,
i CHICAGO i WINONA.

Kto wybiera się do Denver, Ogden, Sacramento, San Francisco, Helena, Portland i w ogóle do któregośkolwiek punktu na Zachodzie lub Północno-Zachodzie niech żąda od agenta kolejowego biletu po

"North-Western"

a pewno mieć będzie najlepsze wygody. — Wszyscy agenci kolejowi sprzedają bilety tejej linii.

M. Hughitt, R. S. Hair,
General Manager. General Passenger Agent
CHICAGO.

Porwanie Rogozińskiego.

W *Kurjerze Paryskim* znajdujemy trudną do uwierzenia wiadomość o gwałcie popełnionym przez Niemców na polskim podróżniku w Rogozińskim.

Oto co pisze *Kurjer*:

Długo nie chcieliśmy wierzyć w prawdziwość wiadomości podanej przez dzienniki niemieckie, iż sławny polski podróżnik, który w Afryce porobił tak różne geograficzne odkrycia, Rogoziński został w Kamerunie przez marynarzy niemieckich z rozkazu Bismarcka porwany i gwałtem na okręt odstawi-
ony.

Wiadomość jednak okazała się prawdziwą.

Bismarck zemścił się na Rogozińskim za to, że ludy mieszkające na wyżynie Kamerunu, uchronił od niemieckiego jarzma.

Wiadomo, że nasz podróżnik, zyskał zupełnie zaufanie murzynów afrykańskich w Kamerunie. Przekonani o jego bezinteresowności a widząc tysiące z jego strony dowodów szlachetnej troskliwości o ich dobry byt i cywilizację, królów tych ludów usłuchali rady Rogozińskiego i niepodległość swych państw zabezpieczyli przez zawarcie traktatów z Anglikami, na zasadzie których uznali protekcją nad sobą królowej Wiktorji.

Rząd angielski ma więc obowiązek wspomnieć się o Rogozińskim.

Bismarck sądzi wprawdzie, że jak on tak i rząd angielski uważa Polaków za wyjętych z pod prawa i dla tego nie upomni się o Rogozińskiego. Czy Bismarck żalnie ocenia gabinet pana Gladstona, wkrótce się przekonamy?

Polacy w Anglii powinniby sprawę tę poruszyć w dziennikach miejscowych, zwoływać mytingi i uchwałać na nich odpowiednie rezolucje, wzywające gabinet do działania w obronie uczynnego polskiego podróżnika, któremu Anglja zawdzięcza władzę swą w Kamerunie.

Gwałt, jakiego się dopuścił niemiecki kanclerz powinien być napiętnowanym przez wszystkich uczonych ludzi.

Staranie się o to, ażeby opinja publiczna wzięła pod swą opiekę Polaków i nie dopuściła dalszego gwałcenia prawa osobistego bezpieczeństwa w osobie porwanego Rogozińskiego, jest obowiązkiem emigracji.

Nie siedźmy z założonemi rękami, lecz pracujmy i nie pomijajmy żadnej okoliczności, wykazującej nikczemność i bezprawie wrogów naszego narodu.

Rogoziński był na Kamerunskim wybrzeżu w tym czasie, w którym Bismarck jeszcze ze się nie śnił panowanie w tej części Afryki i zanim się tam Niemcy okazali, już polski podróżnik rzucił fundamenta do organizacji tamtejszych ludów w społeczeństwa rządne i w państwa dla cywilizacji otwarte. Gwałt niemiecki jest więc i z tego względu ohydny, iż powstrzymuje działanie istotne cywilizacyjne Polaków w Afryce.

Czy Bismarck zrobi z Rogozińskim, którego porwał w Afryce i przywieść kazał go do Europy? Trudno na to pytanie odpowiedzieć. Rodak nasz płynie na okręcie niemieckim *Adler*; przybycie tego okrętu do Hamburga zapowiedziane zostało w połowie Lutego. Może więc już go mają w Berlinie, może już zelazny kanclerz znęca się nad polskim podróżnikiem?

Rogoziński jest poddanym moskiewskim. Przypuścić atoli, że Moskwa ujmie się za nim, byłoby Polaków jak pruscy Niemcy.

Brańmy się więc sami, upominajmy się sami i skargę na tyranów wypowiadajmy przed trybunałem świata.

Korespondencye "Gazety Chicagoskiej."

SOBIESKI P. O. LANGLADE, SHAWANO Co. Wis., 3go Marca, 1885.

Szanowny Panie!

Ja Piotr Nowak i Michał Pieczyński piszemy te parę słów, aby coś donieść o naszej kolonii polskiej we Wisconsin, która się nazywa Sobieski. Najprzód donosimy, że grunta, na których obsiedliśmy dosyć nam się podobają z przyczyny, iż grunt jest dobry. Prawda, że my z niego jeszcze nie sprząłali, ale widzieliśmy piękne urodzaje w całej okolicy, więc mamy w Bogu nadzieję, że i nam się opłaci pracować w naszym gruncie. Powietrze jest tu u nas dobre i zdrowe, tak że dzięki Bogu jesteśmy wszyscy zdrowi. Dziękujemy Panu, za wyszukanie nam dobrej ziemi i życzymy mu szczęścia i wszystkiego dobrego za to.

Piotr Nowak.
Michał Pieczyński.

CHICAGO, 2go Marca, 1885, r.

Szanowny Redaktorze!

Mam zamiar donieść Szanownym Rodakom naszym, a osobliwie naszym kolegom, iż w dniu 25go Stycznia, 1885 r. założone zostało przez młodzież polską: "Towarzystwo Narodowe Polsko-Katolickie i Bratniej Pomocy, pod imieniem Króla Kazimierza W. Do Administracji zostało obrani:

Michał Fornalewski, prezydent;
Leon Potocki, wice-prezydent;
Tomasz Jakóbski, sekr. protok.
Jan Grzegorek, sekretarz finan.
Franciszek Szafranski, kasyer.

Posiedzenia odbywają się miesięcznie w Thalia Hall 636 Milwaukee Avenue. Towarzystwo nasze chociaż nie liczy jeszcze tak wielu członków, to jednak mamy nadzieję, że w krótkim czasie liczba ich się pomnoży, bo tu w Chicago można liczyć na setki młodzieży polskiej nienależącej do żadnego Towarzystwa ani kościelnego lub też narodowego (nie mówię tu o wszystkich) bo znam wielu co należą do dwóch lub trzech Towarzystw kościelnych lub też narodowych, i wiedzą dobrze, że te parę centów, które płacą miesięcznie do kasy Towarzystwa nie zubożą ich. Więć bracia koleczy podajmy sobie bratniej dłonie i łączmy się do Towarzystwa, a nie podtrzymamy ducha narodowego na obczyźnie, i zapanuje pomiędzy nami święta miłość ku Bogu i Ojczyźnie naszej ukochanej, bo jeśli łączyć się będziemy w Towarzystwa, to postanie pomiędzy nami zgoda, jedność i miłość braterska, wtenczas nabędziemy więcej oświaty, której nam tak bardzo potrzeba.

Wszelkie listy i korespondencye dotyczące Towarzystwa należy adresować:

TOMASZ JAKÓBSKI,
453 Noble Str., Chicago, Ill.

BUFFALO, dnia 28go Stycznia, '85.

Szanowny Panie Redaktorze!

Towarzystwo św. Wojciecha na nadzwyczajnem posiedzeniu rocznem, które się odbyło dnia 22go Lutego w szkole parafialnej pod tytułem Najsw. Matki Boskiej Różańcowej — po sprawdzeniu ksiąg przychodu i rozchodu wybrało do komitetu na rok bieżący członków następujących:

Marcel Smieja, prezydent;
Szczepan Przybysz, wice-prezydent
Hieronim Wleklinski, sekretarz;
Ignacy Staniewski, wice-sekretarz
Adam Lampka, protokulista;
Józef Cwikliński, kasyer;
Jan Bilicki, pod kasyer;
Stanisław Wichłacz, marszałek;
Antoni Admanczak, } pod-
August Redmann, } marszałki.
Teodor Berendt, forman;
August Woźniak, } opiekunowie
Antoni Bielawski, } kasy.
Jan Sroczyński, } chorągwy
Józef Budniak, } kościelnej
Piotrowski, } chorągwi.

Antoni Jabłoński, } chorągwy
Wawrzyn Murawa, } krajowej
Andrzej Łukowski, } chorągwi.
Antoni Zbończyniak, }
Jan Graczyk, } komitet
Andrzej Piechowiak, } chorych.
Józef Wieczorek, }
Ludwik Adameczak, oddziwny.

Pomimo rozmaitych przeszkód Tow. nasze szczyty się dość dobrem powodzeniem i liczy członków 200 i posiada odpowiedni kapitalik; mamy także chorągiew kościelną ofiarowaną przez Siostry Felicjanki dość bogatą i złotem haftowaną, za co stokrotnie dziękujemy.

Z uszanowaniem

HIERONIM WLEKLINSKI,
Sekretarz.

ROZMAITOŚCI.

Jeden z naszych rodaków opowiada nam następujące zdarzenie:

"Będąc we Wenecji (Włoszech) zawezwanym zostałem do królewskiej kwestury czyli dyrekcji policji, by jako tłumacz pojechać razem z policyjnym doktorem i sekretarzem rosyjskiego konsulatu do szpitala obłąkanych dla sprawdzenia, czy niejaka Katarzyna Siewkowska zamknięta w szpitalu jest w istocie wariatką. Komisya ta wyznaczoną została z powodu, że miasto Wenecya upominało się od ambasady czyli poselstwa rosyjskiego zwrócenia kosztów utrzymania dwu-miesięcznego w szpitalu powyżej wspomnianej Siewkowskiej, jako rosyjskiej poddanej. Poselstwo zgadzało się uiszczyć z tego długu, jednakże zastrzegło sobie by przez doktora obcego szpitalowi w towarzystwie tłumacza umiejącego język chorej uprzednio było dowiedzionem, że rzeczywiście pacjentka ma pomieszenie zmysłów i jako taką słusznie była umieszczoną w zakładzie. Jakież jednakże było moje zadziwienie i zarazem boleść, gdy do niej przemówiwszy poznałem, że pochodzi z mej okolicy i jest właścicielką dosyć zamożną i wcale nie wariatką. Z długiego jej opowiadania dowiedziałem się, że przyjechała do Włoch, by w Rzymie Ojca świętego odwiedzić. W powrotnej podróży, gdy przejeżdżała przez miasto Tzeviso korzystając z dłuższego zatrzymania się pociągu weszła do piekarni, by chleba kupić, a nie znając oprócz polskiego żadnego innego języka, chciała się z nim na migi rozmówić. Wtedy posądżono ją, że ma pomieszenie zmysłów i jako taką przez karabinierów do szpitala Weneckiego odprowadzono. Łatwo sobie wystawić jej radość, gdy przez naszą komisję uznana za zdrową odesłana została.

O pułkowniku Burnaby, który (jakiśmy już donieśli) zginął w bitwie pod Abou-Klea, londyński korespondent gazety *Independance Belge* komunikuje następujące interesujące szczegóły. Pułkownik Burnaby w chwili gdy wrzasa najgorętsza walka zginął od pchnięcia w szyję kopią, która poprzerywała mu żyły. Był człowiekiem jeszcze nie stary, 43 lat wieku mający, kolosalnej budowy. W towarzystwach zjednał sobie opinię eleganckiego kawalera, ale zarazem i miano najwięksięszawego awanturnika naszych czasów. Kształcił się początkowo w Anglii, a następnie w Niemczech i w 1875 r. po raz pierwszy zwrócił na siebie powszechną uwagę istotnie do środkowej Azji *konno*. Nie mówiąc już o niedowierzaniu, z jakim osiedli w Azji Rosyanie i Turkomani traktują angielskich oficerów, same warunki miejscowości i dróg, które trzeba w tej podróży przebywać, odstraszyłyby najodważniejszego śmiałka. Jednakże nie odstraszyło to Burnaby, który projektowa-

na podróż przedsięwziął i dojechał aż do Chiwy. Tu jednakże został zatrzymany w swoim pochodzie i odwołany do powrotu przez ówczesnego generalissima wojsk brytańskich księcia kem-brygeckiego. Powrócił więc pułkownik Burnaby do Europy przez Persję, Turcję azyatycką do Konstantynopola. Tę interesującą podróż opisał a następnie wydrukował w oddzielnej książce pod tytułem: "On horseback through Asia Minor", Pułkownik Burnaby brał także udział w wojnie karlistowskiej w Hiszpanii, jako korespondent *Times'a*. W marcu 1882 roku szczęśliwie przebył balonem "Eclips" kanał La Manche. W roku zeszłym brał udział w wojnie sudańskiej i był ranny w bitwie pod El-Theby. Powróciwszy do Anglii przez swoje różnorodne stosunki wciągnięty został w życie polityczne, w którym występował jako reprezentant konserwatywnej partyi. Wdowa Burnaby przebywa obecnie w Szwajcaryi.

Olbrzymia wieża stanąć ma na placu wystawy powszechnej w Paryżu, w 1889 roku. Studya nad tym projektem prowadzi pan Eissel przy pomocy dwóch inżynierów, pp. Nauguier i Koechlin. Wieża ma mieć 300 metrów wysokości, o ogromie jej zatem najlepsze można mieć pojęcie, porównyując z nią bazylikę Panteonu, mającą 79 metrów wysokości, świętego Piotra w Rzymie 132 metr. katedry Strasburskiej 142 metrów i katedry Kolońskiej 150 metrów. Śmiały plan pana Eissel o dwa razy prawie przewyższa wysokość najwyższej dziś wieży Kolońskiej. Monument, oparty na czterech olbrzymich łukach i czterech filarach, dźwigać ma oszkloną kopułę, z której roztaczałaby się panorama na 120 kilometrów rozległości. Byłoby to pierwsze piętro budowli. Powyżej wznosiłaby się piramida, zwięzając się coraz więcej; podzielona na trzy piętra jednakowej wysokości, zakończona będzie rodzajem olbrzymiej latarni. Mało zapewne osób zdecyduje się wchodzić na tak wielką wysokość, lecz monument ten służyć może jako obserwatorium astronomiczne i meteorologiczne, zwłaszcza zaś zostanie świetną pamiątką wystawy 1889 r.

Pewien młody człowiek, roztrzepaniec ogromny, był zaproszonym przez znajomych mu państwa na obiad na niedzielę na godzinę 12stą. — Umówionem było że po obiedzie razem pojedą na wieś z tego więc powodu proszono go by się nie spóźnił na godzinę naznaczoną. Pięć minut brakowało do dwunastej gdy wchodził do gościnnego sobie domu po zadzwonieniu do drzwi chcąc pokazać jak się spieszy, wziął laskę swą między nogi i udając kłusowanie na koniu (znając dobrze rozkład mieszkania) wjeżdża do sali jadalnej. — Tam spostrzegł że ani jedna z osób przy stole siedzących nie jest mu znaną i że meble również są nie te same jakie zwykł był widywać u swoich przyjaciół a zatem że się pomylił o jedno piętro. Nie tracąc jednak rozumu, objężdża stół do koła i przy zdziwionych gospodarzach i jeszcze więcej zadziwionej służącej wjeżdża na schody po których w kilku sekundach do mieszkania oczekujących go przyjaciół się dostał.

Do jednej ze szkół wieczornych, ustanowionej dla klasy robotczej, wszedł człowiek dobrze podpiły i usiadł między słuchaczami. Profesor wszedłszy na katedrę zaczął wykład temi słowy: "Ze ziemia obraca się na około słońca jest to fakt". Cienki fakt, rzeknie nasz pijak, on widocznie tak pijany jak ja kiedy ziemia mu się obraca.

RODZENSTWO.

OBRAZEK WSPÓŁCZESNY

przez

J. I. KRASZEWSKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

Najlepiej się to czuć dawało, właśnie czasu tych odwiedzin świętojańskich, gdy się wszyscy na imieniny ojca zjeżdżali, równie dzieciom, jak rodzicom.

Starzy może więcej się tem niepokoi, niż byli dumni, że ich dzieci tak przerosły. Szelawski, gdyby to od niego było zależało, skromniejsze losy, bliżej siebie i gniazda byłby przekładał dla synów i córki. Czuł się osamotnionym, osieroconym bez nich, a gdy przybywali, i coraz trudniej mu się było porozumieć z nimi — milczał posepnie.

Kochał niemniej tych oddalonych, choć czuł że oni dla niego zwolna ostygali.

Babunia, tęskniąca za wnuczętami, żadnego z nich na wychowanie i wypieszczenie doprosić się nie mogła — a tak je kochała zdaleka, tak była ciekawa, tak im liczyła lata.

Pustkę w domu, po rozproszeniu rodziny, po trószkę zapełnili rezydenci.

W najuboższym dawniej domku szlacheckim bez nich się nie obchodziło. Świadczyli oni o tej wielkiej solidarności świata szlacheckiego, który się czuł jakby jednym ciałem. Niekiedy zubożały, wydziedziczony, stary, nieznany nikomu człeczyzna przybywał, prosząc się na jeden nocleg do dworu, a pozostawał w nim na całe życie.

Szelawscy też mieli swych rezydentów.

Prawie tego samego wieku, co gospodarz — bezdzietny, bezdomny, pan Teodor Kunaszewski, niegdyś wojskowy, potem gospodarz i rolnik, człowiek niepraktyczny i łatwowierny (dla siebie) — służył teraz Szelawskiemu, jak mógł. Jako sobie pan nie utrzymał się długo, pomocnikiem i służą był wcale znośnym.

Słuchał ciągle opowiadań jego ciągle się powtarzających, trochę wyręczał w gospodarstwie, jeździł z poleceniami do miasta, grywał z nim na parole i zdrowaśki w marysach, powierzono mu klucze od piwnicy, w której stały butelki ze starym węgrynem, — a — choć nie szczególnie pisał — zastępował Sekretarza.

Pani Sędzina w szczególnych razach posługiwała się nim także. Umiał się obchodzić z alembikami.

Ciasną izdebkę zajmując w oficynie, Kunaszewski małym się obchodził, o dzieje miał dosyć, buty mu sprawiano, a oszczędzając jego miłość własną, czasem Sędzia, pod pozorem, że dla niego były ciasne, swoje mu oddawał. — Bieliznę przepierano, dorzucając do niej nowe koszule poznaczone, przychodził do stołu — czegoż mógł więcej żądać?

Ażeby mu w sakiewce kilka złotych nie brakło Sędzia darowywał od czasu do czasu żrebaka, którego potem Kunaszewski najczęściej jemu samemu sprzedawał.

Cichy, posłuszny, pokorny, przygarbiony, pan Teodor choć mały i nie znaczące miejsce zajmował, — gdyby go zabrakło, z trudnością by się dało zastąpić. Tak go już widzieć byli nawykli stojącego zawsze w tym samym kątku, przy ścianie, z wyrazem twarzy smutnym, a na ustach z tym wyciśniętym wiecznie uśmiechem rezydenta, któremu się zachmurzyć nie godzi, aby widokiem swym państwa nie zasmutił.

Przy pani Szelawskiej mieszkała, daleka jej krewna, przez Drwęskich z nią spowinowacana, niegdyś bardzo majątna, tragicznymi losy dotknięta Podkomorzyna Boduska.

Strata dzieci, ruina majątkowa, nakoniec wypłakanych oczu, czyniła ją prawdziwą męczennicą. Bliższa rodzina, z którą się poróżniła, dać jej nie chciała schronienia, ona go też przyjąć od niej nie mogła i miała zamieszkać w klasztorze, gdy Szelawscy ofiarowali jej gościnę u siebie, przez politowanie nad losem, chociaż ciężar to był wielki, bo Boduska, dotknięta nieszczęściami tyłu, stała się zgryźliwą, podejrzliwą, nieufną, i niezmiernie w pożytku trudną.

Res sacra miser, mówił o niej Szelawski, i znoszono wszystkie dziwactwa Podkomorzynnej, obchodząc się z nią z największą delikatnością, pilnując, aby jej nie zbywało na niczem, do czego za szczęśliwszych czasów była przywykła. Na palcach musiano chodzić przed nią, mierzając słowa, odgadując myśli, znosząc kaprysy, które ona sama potem opłakiwała.

Ociemniała zupełnie Podkomorzyna nie potrzebowała pomocy niczyjej, chodziła sama po domu i ogrodzie, niecierpliwiła się czasem, gdy jej dodawano straż i przewodnika, odgadywała czego widzieć nie mogła, ale pilnować jej jednak musiano. Wiele życia było jeszcze w tej ruinie, uświęconej pobożnością gorącą, ale się ono nie zawsze objawiało łagodnym. Znaczniejszą część dnia spędzała Boduska na modlitwach w pokoiku, który miała obok sypialni Szelawskich, lub w ogrodzie latem pod starą lipą, na ławeczce noszącej jej nazwisko, ale wymodliwszy się, gryzła siebie i drugich, to opłakując, iż była im ciężarem, to skarząc się na przedłużone życie, to narzekając na rodzinę.

Prawdziwą zasługę mieli Szelawscy, znosząc biedną męczennicę, z anielską dla niej łagodnością i poszanowaniem.

Gromadki domowników dopełniało roztropne i bardzo ładne dziewczátko, czternastoletni wyrostek, sierota Justysia, — prawa ręka i ulubienica Sędziny, wyręczająca ją, ożywiająca swą młodością zestarzałych inwalidów. Teraz, gdy dzieci się rozbiegły po świecie, gdy wnuków im nie cheiano powierzyć, Justysia ich zastępowała. Później ją bliżej poznamy.

Rozmowa między starymi od kilku dni już toczyła się, ciągle o dzieciach i ich przyjęciu. Usłyszawszy, że żona poruszyła kluczykami, Szelawski zadumany, przerwał milczenie.

— Moja panno (tak ją po dawnemu nazywał mąż) moja panno — więc, więc — jak sądzisz? Julek, ten poczciwy Julek, czy nam choć jednego syna przywiezie? Prosiłem go w liście o to.

— Trzeba było do niej napisać, szepnęła Szelawska.

— A jakże! w przypisku umiznąłem się do niej — dodał stary. — My najstarszego Chryzja prawie nie znamy, to już kilkunastoletni chłopak. — a z każdym rokiem w tym wieku ogromna zmiana. Rośnie to jak na drożdżach.

O Bronisławowej nie zapomniałem także. — wyraźnie dopisałem, całując piękne rączki, iż się jej z całą gromadką dzieci spodziewam i wyglądam. — Będziesz ich miała troje. — Mysł zawczasu, gdzie się to pomiesci, i na czem pościeli.

— Byłoby tylko Lola je przywiozła, ja o pomieszczenie turbacji nie mam, odpowiedziała Sędzina. — Dla młodzieży męskiej jest przecie gorąca. — pościeliła im świeżutkiego, pachnącego siana, okryła dywanikami, dała się poduszki skórzane w świeżych nawleczkach, a kołder sławuckich jest dosyć. — Czegoż mogą więcej żądać?

— Ba! ba! — począł stary — my, bywało, nie potrzebowaliśmy nawet i siana, gotowaliśmy byli spać na stęchłej słomie, na ładzie wojskowej, bodaj na ziemi gołej,

ale — moja panno! inne to były czasy! Nawet najmajątniejsi panowie, magnaci wychowywali dzieci hartując je, a nie pieszcząc — a — dziś — a dziś!

Zamilkł głową potrząsając Szelawski, pogładził włosy, zakreślił wosą, i poczekawszy, mówił dalej głosem zniżonym.

— Trzeba i to mieć na względzie — że co nasz pan Julian — to nie my. — To już całą gębą — pan! nawykł sobie nie odmawiać niczego — on i żona. — Bez wygódek, bez zbytków, bez wymysłów ani stąpią. Julian temunie winien, ja go inaczej wychowywałem, ale wziął żonę delikatną, przyzwyczajoną do pieszczot i sam zmięknął przy niej. Teraz i on i ona z każdym rokiem więcej stają się wymagający. Prosta rzecz, przechodzi to na dzieci. Chryzio się pewnie bez służącego nie ubierze, a smarkacz po trzy razy na dzień toaletę odmienia, a matka go dla swej przyjemności strojąc, próżności uczy.

Westchnął Szelawski.

— A i z Bronkiem, dodał — będziesz jejmość dobrodziejka także kłopot miała i z jego magnifiką, — ona też, choć kupcową, ale delikatną, i radaby Julianową naśladować. W mieście to im tam łatwo o wszystko. Poślą do kramów, dostaną o każdej godzinie co zechcą, a na wsi — wcale co innego.

— A! mój Jasieczku! przerwała Sędzina, mniej daleko frasobliwa, niż mąż, nie trzeba nadto przewidywać! Ty dziś jesteś jako usposobiony do troskania się nie w humorze, a zobaczysz, jak wszystko pójdzie gładko. Czego im u nas zabraknąć może? Dzięki Bogu, dom i spiżarnia zasobna, ja zawczasu przed świętym Janem uprowidowałam się we wszystko, ani głodu, ani pragnienia nie doznają.

Stary się uśmiechnął.

— Nie zapominaj, że to są pieszczochy — dodał. — Nie dosyć im dać wszystko, potrzeba jeszcze, aby to było takie, jakie oni nawykli mieć w domu, bo nie będzie smakowało podniebieniem popsutym. — Będą się krzywili, ale — Bóg z nimi, ja tylko asiudźkę przestrzegam.

— A jżby też! zamruczała Sędzina, posmutniawszy trochę. — Sama radość widzenia się z nami nie da im myśleć o tych tam fatalaszkach. Ja się wcale nie boję.

— I ja także, rzekł stary — a mówi się to tak, aby się mówiło. — Trzeba mieć wzgląd na tych biedaków. Nazywam ich biedakami, bo to nieszczęście prawdziwe, gdy człowiek sobie nałogi wyrobi a potem, nie mogąc im dogodzić, cierpi.

Spartańskie wychowanie nikomu nigdy nie zaszkodziło.

— My też, kochany Jasieczku, przerwała żona, przypomnij sobie, nie wychowywaliśmy ich na gagatków i waliwonczyków. Nawet mój Benjaminek Kalikst, przypomnij sobie.

Szelawski dał znak, głową, że nie zaprzecza.

— Ale tak, tak! rzekł żywo — wszystko to święta prawda. — Tymczasem i ten Kalikst twój, pan Mecenias, mieszkający w stolicy, mający ciągle do czynienia z panami, którzy mu interesa swoje powierzają — i ten się rozpierał. — Nie mogło być inaczej, bo tacy panowie, którzy, jak doktorowie bywają przyjmowani, tem co jest najlepszego w domu, zgaszczani, pieszczeni. — Muszą się więc i oni popsuc.

Staruszką zlekka poruszyła ramionami, klucze, które trzymała w ręku, brzękły znowu.

— Bądź ty tylko spokojny, mój Jasieczku, rzekła, będzie wszystkiego dosyć i czego dusza zapagnie.

Konrad zawczasu myśli o kuchni, i

chee się nawet na pastety wysadzić. — Zobacysz! Rybę mamy napewno przyobiecana, cielaka się tłustego zabije, wolowinę najpiękniejszą przyrzekł Abraham. — Gdyby ćwierci było mało — znajdziemy czem polatać. — Drobiu mamy tyle, że go nie zjedzą, a jakie kurczęta!!

— Liczyłeś że, moja panno, ile się osób zbierze, biorąc w to i kochanych sąsiadów? zapytał Szelawski.

— A — jakże! mniej więcej obrachowałam i sąsiadów, którzy pewno nie chybią — dodała szpiesznie Sędzina. — Niema dnia, gdzie tam, niema godziny prawie, żebyśmy o tem z Justysią i Konradem nie rozprawiali. Stary Konrad lepszą ma pamięć nademnie.

— No, to przepraszam cię za moje nudziarstwo, kochana Serafinko — dokończył spokojnie stary. — Jeżeli wspomniłam o tem, to tylko, aby ci później oszczędzić kłopotu.

Niema nic przykrzejszego nad te nieznośne — urwij, podaj! — gdy się zawczasu nie przygotowało.

Cichym, posuwistym, bojaźliwym krokiem od ogrodu na ganek wsunął się w tej chwili, z głową odkrytą, przygarbiony, w szarej, długiej, letniej kapocie, z twarzą urzędowniczą, z obowiązku uśmiechniętą pan Teodor Kunaszewski. Kapeluszek stary słomiany, zyczą nigdy czerwona opasany, który trzymał w ręku, dowodził, że powracał z dalszej jakiejś wycieczki.

Pierwszy go postrzegł Szelawski.

— Gdzieżeś to bywał, panie Teodrze! odezwał się, ręką go witając. — Głosem grubym, ciężko się z pierśi wydobywającym, Kunaszewski, stanawszy przy słupie w ganku, odpowiedział, ocierając pot z czoła.

— A cóż? włóczyło się po polu.

— Ja już dosyć dawno nie byłem koło pszenicy — rzekł Sędzia. — Ciekawym jak tam ona wygląda, szczególnie na Glinkach? Pszenica to nasza gotówka, najlepszy grosz, można powiedzieć dochód cały. — a to kapryśnica, jejmościanka, albo rumianek, albo maczek — ją zbałamuci, i po wszystkim.

— Hm! odezwał się po małym natyśle Kunaszewski, ja — przyznam się panu Sędziemu, więcej się zawsze o żyto obawiam, niż o nią. — Pszenica czasem wyjdzie z pod śniegu, ani widać, niech tylko wiosna posłuży, na podziw odżyć umie, wysypie się i będzie lepsza, a bezpieczniejsza niż ta co buja i wylega. — Żytem, gły na wiosnę słabe, — nie pomoże nic — trzeba odorać. — Ja, w pogodnie nie wierzę.

— No a żyto jak wygląda tam na dole? spytał Sędzia.

— Niczego, wcale dobrze, mówił Kunaszewski, chociaż nadzwyczajnego urodzaju, trudno się spodziewać w tym roku. — Może omiót to wynagrodzi, ale nasnop urodzaj będzie — mierny.

— Co Bóg da! Co Bóg da! odezwał się Szelawski. — Podziękujemy mu zawsze. — Lepszy rydz, niż nic.

Pomilczawszy trochę, pan Teodor zwrócił się do Sędziny, którą stała i przysłuchiwała się rozmowie.

— Państwo dobrodziejstwo, rzekł, będą mieli na święty Jan gości dużo, trudno będzie może pomieścić.

Myślałem, że moja stancyjka przydałaby się dla kogo! bo to przecie lato, ja zahartowany, przeszedł się lada gdzie. — Umnie czysto. — Ustąpię chętnie.

Sklonił się stary.

— Ale, obejdzcie się bez tej oferty twojej, mój Kunaszewski — pospieszyła z odpowiedzią staruszką, Miejsca będzie dosyć dla wszystkich — obmyślane to już, wyznaczone, po co masz starośći rugować i tułać się po kątach. — Nie trzeba!

(D. c. n.)

POLSKA KOLONIA

WILNO, LINCOLN COUNTY

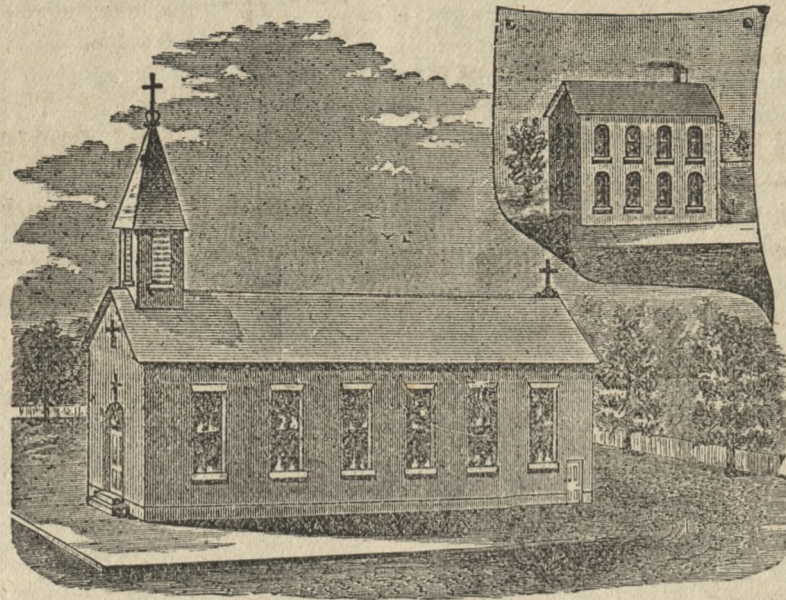
W POŁUDNIOWEJ MINNESOCIE,

założona dopiero przed dwoma laty, jest już dziś jedną z największych polskich kolonii w Ameryce. — Zamieszkało już tam dwieście sześćdziesiąt samych polskich rodzin, a znacznie większa ilość okupiwszy się po uregulowaniu swych rodzinnych interesów na mieszkaniu przybędzie. O dobroci tej kolonii wielkie pochwały są zbyt częste, gdyż postęp i rozwój tejże dostatecznie o tem przekonywają.

Zamieszczam ustęp z listu Jego Excelencyi Biskupa John Ireland, z St. Paul, Minnesota do mnie pisany jako potwierdzenie tego:

„Znam Lincoln Co. dobrze, dla tego mogę śmiało rekomendować wszystkim tym, którzy szukają dobrych i urodzajnych gruntów do gospodarstwa, w zdrowym klimacie, i w pośród dogodnych warunków tak handlowych jak i religijnych, a których to tak sobie jak i swym rodzinom życzyć należy.”

Chcący tam jechać w zamiarach kupienia gruntu, raczą przybywać w każdy wtorek nie później jak o godzinie siódmej rano do mojego ofisu. Tych zaś, którym uregulować po-



dróż jest niedogodnie przez Chicago, proszę tak się urządzić, ażeby przyjeżdżali do Minnetoty, Lyon Co. Minnesota zawsze na środy rano, gdyż w tym dniu formanki i urzędnik kompanii przybyły z Wilna, oczekiwając będzie przybywających, w celu wskazania im gruntów. Minnesota jest to stacja drogi żelaznej w pośród naszych gruntów.

Od 4 do 7½ dolara za akier,

tak że grunt za 5½ dolarów akier będzie już wyborowy — oraz wszelkie inne potrzebne wiadomości, należy się zgłaszać wprost do mnie, jako Agentu sprzedającego tam grunta, a których właścicielem jest CHICAGO & NORTH WESTERN, kompania kolei żelaznej. — Adresując lub przybywając do G. A. KLUPP, 666 Milwaukee Ave., Chicago, Ill. — Posiadam także liczne loty w Wilnie do sprzedania, i jeszcze w bliskości kościoła. — Ceny tychże od 35 do 50 dol. za lotę.

Kolonia Polska "Sobieski" w Shawano County, Wisconsin.

Okolica leśna, ziemia dobra, łatwość wody i klimat zdrowy, zarobki łatwe. — Sprzedają się tam grunta, akier od dolarów 2 do 5. — Jest to kolonia świeżo założona; jednakże już się tam okupiło czterdzieści polskich rodzin. — Właścicielem tych gruntów jest również CHICAGO & NORTH WESTERN, kompania kolei żelaznej, a sprzedającym takowe agentem jest G. A. KLUPP, do którego po wszelkie mapy, cyrkularze i szczegóły należy się zgłaszać, lub pisząc adresować:

G. A. KLUPP, 666 Milwaukee Ave. CHICAGO, ILL.

Dzień Ekskursji do nowej Kolonii "Sobieski" zostanie oznaczony w GAZETIE CHICAGOSKIEJ.

ANDRZEJ KURR,

poleca publiczności swą

AGENTURE

KART OKRĘTOWYCH.



ZARAZEM JEST AGENTEM

wszystkich kompanii kolejowych i linii okrętów parowych i sprowadza pasażerów ze starego kraju na najlepszych okrętach i po umiarkowanej cenie.

539 Noble St. CHICAGO, ILL.

A. F. GORSKI,

124 Townsend Street, BUFFALO, N. Y.

Poleca publiczności swą agenturę

KART OKRĘTOWYCH

na wszystkie pierwszorzędne parowe okręta. Wystawia plenipotencje, kolektuje schedy, pośredniczy w kupnie i sprzedaży domów i lotów w Buffalo, oraz przyjmuje zabezpieczenie od ognia.

Józef Piątkiewicz,

BUDOWNICZY

Podje muje się wszelkich budowli.

Bierze pracę ciesielską i mularską i wykonuje plany na domy po

JAK NAJTAŃSZEJ CENIE.

Mieszka: 668 Milwaukee Avenue.

CHICAGO, ILL.

K. DORSZYNSKI,
Wielki Skład Polski
gotowych
UBIORÓW MĘZKICH,

jako i też dla młodzieży i chłopców, bielizny, koszul wierzchnich i spodnich, kołnierzyków, krawatek, kapeluszy itd.

Zarazem wykonuje się wszelkie obstalunki podług miary i najnowszej mody i po najprzystępniejszych cenach. Skład mój znajduje się:

690 Milwaukee Avenue. Blisko Noble ulicy.
K. DORSZYNSKI.

Teodor J. Wikaryasz,

— poleca swój —

Skład Krawiecki

Jako i też gotowych ubiorów męzkich, bielizny (koszul wierzchnich i spodnich), kołnierzyków, krawatek, kapeluszy itd. Zarazem wykonuje wszelkie obstalunki na miarę.

Rewerendy i ubiory dla księży wykonuje starannie i w jak najkrótszym czasie. Skład i procownia znajduje się obecnie

699 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

Knapik i Gillmeister,

Polska Heblarnia,

Parowa Fabryka Ramek.

18 i 20 Sloan ulica. CHICAGO, ILL.

MARCELI GAWORSKI,

HANDEL RZEŹNICKI.

Wszelkiego gatunku mięsa świeżego i wędziny i kiełbasy.

456 Noble Street. CHICAGO.

P. Binkowski,

ZEGARMISTRZ I ZŁOTNIK.

Wykonuje reperacje zegarków i biżuterii jak najtroskliwiej. Z składem zegarków i biżuterii połączony jest także

HANDEL ZABAWEK DLA DZIECI,

handel cukrów i skład

Cygar i Tytoniu, Woziki dla dzieci, Obrazy i

Obrazy-Chromo.

Oraz inne towary galanteryjne w największym doborze.



Zarazem jestem agentem wszystkich kompanii kolejowych i linii okrętów parowych i sprowadzam pasażerów ze starego kraju na najlepszych okrętach linii: Red Star Line, Hamburg, New York i Antwerp, Philadelphia, New York.

KARTY OKRĘTOWE

bilety kolejowe po jak najtańszych cenach.

383 W. Chicago Ave., blisko Noble ulicy.

CHICAGO, ILL.

DR. W. MAJEWSKI,

Praktyczny Polski Lekarz

748 Noble Str. Chicago.

Godziny Ofisowe:

w Apteczce róg, Milwaukee Ave. i Noble ulicy, od 10tej do 11ej rano.

Jeździ w kontry, jeżeli kilku chorych z jednej kolonii z sobą się porozumie; koszt podróży muszą być nadesłane naprzód; uczy akuszerstwa.

Polski Skład

MEBLI

i Fabryka Tapicerstwa

S. PIOTROWSKIEGO, 691 Milwaukee Ave.

blisko Noble ul.

Stare i uszkodzone meble odnawia i naprawia.

Biura, Lustra, Stoły, Stoliki, Sofy, Kanapy, Rokery itd.

Zarazem utrzymuje piecze kuchenne i pokojowe, jako też wszelkie narzędzia kuchenne.

PO NAJTAŃSZEJ CENIE.

Przyjmuję obstalunki i wykonuję punktualnie. Przyjdźcie i przekonajcie się.

STAN. PIOTROWSKI, 691 Milwaukee Avenue.

JOHN GAJEWSKI,

bx. 284. Green Bay, Wis.

Notaryusz Publiczny

Wyrabia wszelkiego rodzaju prawne dokumenta, jako to: Deeds, Morgages, Contracts itd. — Oraz sprzedaje KARTY OKRĘTOWE i bilety kolejowe na najlepszych liniach i po jak najtańszych cenach.

Zarazem pośredniczy przy kupnie i sprzedaży gruntów i gotowych farm. Agentura GAZETY CHICAGOSKIEJ.

POLSKA APTEKA

W. BARDOŃSKIEGO,

615 Noble St. CHICAGO, ILL.

Wszelkiego rodzaju lekarstwa krajowe i zagraniczne, patentowane, chemiczne, rzeczy należące do Toalety, Perfumy etc. etc. Pasy na rupturę, dalej Egipski liniment na reumatyzm, Syrup of Tar and Wild Cherry with Tolu na kaszel i zaziębienie itd.

615 Noble St. CHICAGO.